

# KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj», Warszawski Oddział «Kraju»—Chmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1303

Petersburg, 24 sierpnia (6 września) 1907 r.

№ 29

## WOBEC ZJAZDU

W dniu 1 (14) września odbędzie się w Kijowie zjazd delegatów polskich komitetów wyborczych gubernjalnych ośmiu gubernij Litwy i Rusi. (Komitet kowieński od udziału w zjeździe się uchylił). Zjazd ma na celu ustalenie zasad, któremi kierować się będą winni posłowie polscy do trzeciej Dumy z krajów pomienionych.

Zmieniły się czasy od roku, a zmiana ta, i sama jej możliwość, rzuciły światło nowe na warunki, w których działać i żyć wypadło. Smutne następstwa okresu, po którym spodziewano się tak wiele, i który olśnił szersze warstwy naszego ogółu blaskami swoich ogni bengalskich, nakazały rozejrzeć się w położeniu, poddać przeglądowi krytycznemu przede wszystkim działalność własną, przyznać się do pomyłek i błędów, przedsięwziąć środki celem zapobieżenia im na przyszłość.

Przedewszystkiem, ale nie wyłącznie.

To, co się stało, i co dzieje się dziś, nie jest następstwem li tylko naszych pomyłek, ale całego układu stosunków w państwie rosyjskiem. Braknie mu tradycji życia społecznego i politycznego, opartego na poczuciu praw samoistnych jednostki i zrzeczeń, i dlatego wyzwolić się z chaosu rewolucyjnego inaczej nie może, jak tylko uciekając się do pobudzania uczuć patriotyzmu, zwyrodniałego w ciągu długich wieków wyzyskiwania go przez państwowość biurokratyczno-centralistyczną. Ponożny zwrot do tej tradycji stał się konieczny ze względu, że jest, niestety, jedyną. Żadna inna nie

zdołała jeszcze wyrobić się i ustalić na tyle, by przyjść z pomocą chwiejącemu się państwu. Wodowie wszystkich stronnictw postępowych obrali taktykę wyczekiwania. Spodziewali się, że fala wezbrana sama doniesie ich do siedliska władzy, co zaś czyniliby wówczas—nie wiedzieli i do dnia dzisiejszego nie wiedzą.

Przedstawicielstwo nasze podzielało z nimi rozmaite złudzenia, a dopuściwszy się skutkiem tego szeregu błędów, podzieliło także poniekąd ich losy. Nie zorientowało się w położeniu, nie zdało sobie ściślej sprawy ze stosunku sił walczących, i nie mogło zresztą tego uczynić, znalazłszy się w Dumie, poza której murami i ludźmi nie widać było ani społeczeństwa, ani państwa. Działano w świecie złudzeń, mar i widm, wśród których obracać się zwykł oddawna umysł rosyjski, zamknięty w obrębie, oderwanym od życia rzeczywistego i od pracy społecznej realnej, i bujający w obłokach. Pozwalano mu latać w tej dziedzinie, zapomniawszy potrosze, że z obłoków biją pioruny. Widzieliśmy burzę, która zdaje się przemijać, ale którą jakieś nowe wypadki mogą wywołać raz jeszcze straszniejszą i bardziej niszczącą.

Nie są na dziś i na najbliższe jutro do przewidzenia. Górę wzięła przeszłość, ta sama, która w chwilach wstrząśnień dziejowych i niepowodzeń znika, jak cień, by ustąpić miejsca chaosowi, i która nie daje możliwości oprzeć życia politycznego na podstawach niewzruszonych wolności obywatelskiej i samodzielności społecznej. Wzięła górę na długie być może lata, i trzeba z tym faktem się liczyć.

Musimy zwłaszcza liczyć się z nim my, by nie uронić z zachowanej spuścizny cywilizacyjnej, i by nie zaskoczyły nas znowu

nieprzygotowanych wypadki przyszłości dalszej czy bliższej.

Na to przede wszystkim należy sobie powiedzieć, że nie hasła i nie sztandary stanowią o wartości narodów, ale zdolność działania i umiejętnego stosowania się do warunków rzeczywistych życia i pracy. Społeczeństwo nie potrzebuje ciągłych podniet i ciągłego upajania się. Poczucie jedności narodowej jest jak zdrowie i jak szczęście. Płoszą je częstokroć ci, którzy najgłośniej o niem mówią, zwłaszcza gdy dopatrują się chorób i niepowodzeń urojonych.

Dzieje się to u nas dziś. Jedni w słusznym dążeniu niektórych odłamów naszego społeczeństwa do pewnej samodzielności politycznej dopatrują się choroby rozkładowej, — drudzy widzą niepowodzenia tam nawet, gdzie ich niema, albo gdzie powodzeń spodziewać się nie można. Z tem wszystkim do narzekań żalonych powodu nie mamy, trwają bowiem tradycje cywilizacyjne, wspólne nam wszystkim i czyniące z nas naród jeden, który obaw o ich zapomnienie żywić nie potrzebuje.

Nie są też bynajmniej odstępcami, wyrzekającymi się przeszłości, ci wszyscy, którzy na Litwie i Rusi pragną udzielić swoim posłom polskim pewnych wskazówek postępowania samodzielnego i zaznaczyć samoistność reprezentacji tych krajów.

Tak było zawsze, i to bynajmniej ani unji Litwy z Koroną, ani nawet szerzej pojmuwanej idei jagiellońskiej nie przeczyło. Za czasów Rzeczypospolitej odrębność Litwy i Korony nikogo nie raziła, i nikt nie dziwił się, że szlachta litewska zwała się litwinami, że na sejmach walnych ustawodawstwo dzieliło się na koronne i litewskie, że Litwa miała własne urzędy, własne wojsko i

swoich hetmanów, że w sprawach swoich rządziła się samodzielnie, że jej przedstawiciele nie podzielali częstokroć poglądów reprezentacji koronnej, że miała własny Statut i żyła własnym życiem, jakkolwiek ziemianie litewscy coraz bardziej przejmowali się kulturą polską.

W czasach porozbiorowych Litwa i Ruś odmiennie od Korony przechodziły koleje. Początkowo ta niemal w całości przeszła pod panowanie Prus i Austrii, później powstało Królestwo Kongresowe, połączone z Rosją „przez swoją konstytucję”. Posiadło odrębne ustawodawstwo cywilne, karne i administracyjne. Zerwany łącznik polityczny z Litwą i Rusią nie został nawiązany ponownie, a rzecz utrwaliła się w umysłowości polskiej do tego stopnia, że dzisiaj wspólny wszystkim stronnictwom naszym postulat autonomii Królestwa wyodrębnia ten kraj stanowczo politycznie od Litwy i Rusi.

Nietylko czynnik wspomnień z przed 1831 r. i poczucie prawowitości postulatu grają tu rolę. Królestwo jest krajem niemal jednolicie etnograficznie polskim, nie znającym podziału na wyodrębnione stany i posiadającym własne ustawodawstwo cywilne. Zachodzą dalej pomiędzy Królestwem a Litwą i Rusią różnice doniosłe, dotyczące biegu i celów życia ekonomicznego ludności, oraz znaczenia i wpływu czynników gospodarczych na postać zewnętrzną i barwę narodową kraju.

Jesteśmy na Litwie i Rusi żywiołem narodowym, stanowiącym, z wyjątkiem paru powiatów guberni grodzieńskiej i wileńskiej, mniejszość, której najbardziej optymistyczne obliczenia nie zdołają podnieść wyżej 8 czy 10 proc. Obok nas masę ludności stanowią litwini, mało- i białorusini, z których pierwsi i drudzy uświadamiają się narodowo coraz wyraźniej, trzeci zaś nie stanowią także żywiołu nijakiego, którego przyszłość pod względem narodowym dałaby się urobić na modłę z góry wskazaną. Stawianie sobie dzisiaj jakiegoś w tym kierunku celu byłoby co najmniej niewczesnym — zwłaszcza, że wypadłoby wyzwać

do walki przeszkody, z którymi w walce tracilibyśmy bezskutecznie siły. Nie mająca określonego zabarwienia narodowego, ludność poddaje się zresztą sama wpływowi wyższej kultury, i niema żadnej potrzeby podnoszenia tej sprawy w programach i hasłach.

Chodzi o coś znacznie ważniejszego, o zachowanie placówek, dających kulturze naszej na Litwie i Rusi podstawę do dalszego istnienia i wzrostu. Ona bowiem stanowi nietylko o naszym wpływie i znaczeniu, ale wprost o naszym bycie narodowym w tych krajach. Dla niej ponieść należy wszelkie ofiary, takie nawet, które na pierwszy rzut oka zdają się, zwłaszcza umysłem egzaltowanym lub zbyt stronnictwem, czemś w rodzaju „abdykacji”. Są rzeczy znacznie ważniejsze i nieskończenie więcej warte od zewnętrznej i formalnej solidarności narodowej, a wśród nich najcenniejszą jest jedność wyższa ducha i cywilizacji, sprawiająca, że, pomimo dzielących nas granic i różnic w warunkach istnienia rozmaitych grup naszego społeczeństwa, jesteśmy narodem jednym i niepodzielnym.

Nie byliśmy nigdy zaborcami. Pozwalaliśmy w granicach byłego państwa naszego wzrastać i rozwijać się wszelkim zrzeszeniom narodowym. Jeżeli język ruski wyszedł z użycia w aktach urzędowych Litwy, stało się to samo przez się, bez żadnego nacisku ustaw i zarządzeń przymusowych. Połączyliśmy się z litwinami, jako równi z równymi i wolni z wolnymi, a w dobie obecnej przebudzeń i odrodzeń narodowości litewskiej i ruskiej, nikt u nas na innym stanowisku stać nie powinien i nie może. Zasada unji trwa niewzruszenie, — uznanie bowiem odrębności narodowej zamieszkujących obok nas kraj szczepów nietylko nie stoi z nią w sprzeczności, ale przeciwnie — jest jej prawdziwym wyrazem.

Obok nas wszakże i szczepów krajowych z ich dążnościami narodowościowymi działa czynnik potężny państwowy, który zdołał już obsadzić szereg placówek przez żywioł rdzennie rosyjski i nawrócił ku sobie znaczną część ludności miejscowej. Nie podnosząc tu, ani obniżając wartości, za-

znaczyć trzeba, że czynnik wspomniany jest przedstawicielem nie samej tylko siły państwowej, ale kultury odrębnej, która, poparta przez siłę i powagę, jaką mieć musi wobec ludu wielką potęgą, zaszczerpiła się w kraju trwale, zrosła się do pewnego stopnia z życiem i obyczajami części ludności.

Niepodobna nie liczyć się z żywiołem państwowym i jego kulturą, niepodobna zapoznawać jego potęgi pierwszorzędnej i wpływu, tem silniejszego, że jego poparcia szukają wszystkie inne narodowości krajowe, i że, sprzymierzone z nim, mogą nas przysparzać o straty niepowetowane.

Polityka rozważna, świadoma warunków, w których jej działalność wypada, nie może zamykać oczu na to wszystko, nie może w imię zasad ogólnikowych wyrzekać się korzyści realnych, jakie z uwzględnienia warunków miejscowych płyną. Niepodobna żądać od posłów polskich Litwy i Rusi, by zgodzili się, jak zgodziło się Koło koronne, na zasadę wywłaszczenia przymusowego obszarów dworskich w celu podziału ziemi pomiędzy lud małorolny i bezrolny. W Królestwie zastosowanie tej zasady nie zmieniłoby charakteru jednolitego etnograficznie kraju. Na Litwie i Rusi zniosłoby wprost ogniska naszej kultury. To samo da się powiedzieć o całym szeregu innych spraw i zagadnień natury społeczno-politycznej, których poruszenia w przyszłej Izbie i w ogólności w ustawodawstwie przewidzieć niepodobna.

Przedstawiciele polscy Litwy i Rusi muszą mieć na względzie dobro całej ludności tych krajów i odmiennie od interesów Królestwa jej interesy ekonomiczne, polityczne i kulturalne, obok zaś tego pamiętać, że sprawa narodowa przedstawia się tu i tam w postaci odmiennej, że należy jej bronić na innych pozycjach i odmienną taktyką.

Wszyscy dziś widzą to jasno, i tylko dziwne pomieszanie pojęć doprowadza jednych do upatrywania rozłamu ideowego tam, gdzie istnieją jedynie różnice taktyki, drugich zaś, przez reakcję naturalną — do posuwania się zbyt daleko w kierunku przeciwnym.

Należy raz zaprzestać oskarżeń się o brak poczucia narodowego z jednej strony i o narzucanie dyktatury stronnicej z drugiej, a widzieć w dokonywującym się zwrocie opinii publicznej polskiej na Litwie i Rusi fakt konieczny, usprawiedliwiony przez najszczerze pragnienie służby dobru narodowemu.

Z tego jedynie stanowiska zapatrywać się można na sprawę zmiany ustępu 6 znanych uchwał wileńskich, który zalecał posłom Litwy i Rusi porozumienie się z Kołem Królestwa dla wzajemnego popierania się i akcji solidarnej na zewnątrz. Redakcja zbyt ogólnikowa tego ustępu doprowadziła, jak wiadomo, w drugiej Dumie do tego, że wyrazowi „porozumienie“ nadano znaczenie rozkazu stanowczego solidarności bezwzględnej i głosowania jednomyślnego, jakkolwiek większość uczestników zjazdu wileńskiego tego znaczenia uchwały swojej nie nadawała. W chwili obecnej chodzi wszystkim o ponowną redakcję ściślejszą rzeczzonego ustępu. W dążeniu tem niepodobna upatrywać zamiaru ukrytego zerwania jedności narodowej. Jest ono tylko wyrazem uświadomionego faktu, że wadliwość redakcji pierwotnej stała się powodem błędów politycznych, których unikanie na przyszłość jest warunkiem koniecznym zastępstwa interesów naszych na Litwie i Rusi na forum parlamentarnem, o ile to zastępstwo ma być skuteczne.

Z koniecznością zaś walczyć nie należy. Trzeba się do niej przystosować.

Z. L...ski

## PRÓBA WYTWORZENIA

### KWESTJI NIEMIECKIEJ W GALICJI

Wojujący i zdobywcy germanizm wkroczył już do Galicji. Od dość dawna było wiadomem, że wśród nielicznych Niemców galicyjskich, niedobitków józefińskiej niegdyś kolonizacji, poczyna się jakiś ruch, kroi się jakaś akcja organizacyjna o nieokreślonym bliżej charakterze. Przed rokiem krążyła po cichych dotąd kolonjach niemieckich jakaś odezwa tajemnicza, wzywająca do wstawania ze «stuletniego snu».

W Białej naradzali się pastory protestancy z całej Galicji. Ponieważ wiadomem było, że przez wszystkie te «próby zestroju» przewija się ręka niedawno osiadłego we Lwowie konsula pruskiego Spesshardta, budziły one nieufność uzasadnioną w kraju. Nikt przecież nie przypuszczał, aby z przygotowań tych mogła się wyłonić poważniejsza, zaczepna i na większą skalę zakrojona akcja, a przedewszystkiem, żeby się wyłoniła tak szybko. Stało się tak przecież. Zostaliśmy poprostu zaskoczeni niezmiernie śmiałym aktem agresywności niemieckiej.

Cała rzecz została dokonana w niesłychanie krótkim czasie, w ciągu niespełna trzech miesięcy. W czerwcu zaledwie wyszła od jakiegoś komitetu «prawdziwych niemieckich mężów» odezwa «do ludu niemieckiego w Galicji», wzywająca go tym razem do ściśle określonego działania: do zorganizowania się w jeden ogólny związek terytorjalny. Odezwa wzywała przytem do «obrony» narodowości niemieckiej w naszym kraju, stwierdzając tem samem pośrednio jej nieistniejący wcale ucisk, do zakładania «domów narodowych» i szkół, i zapowiadała ukazanie się czasopisma niemieckiego. Po tym apelu wstępnym uderzono w «czynów stal». D. 8 lipca na ogólnoniemieckim zjeździe z Galicji i Bukowiny, odbytym w osadzie Gelsendorf koło Stryja, uchwalono założenie «Związku chrześcijańskich Niemców w Galicji», a w 10 dni potem ukazał się we Lwowie pierwszy numer dwutygodnika «Deutsches Volksblatt für Galizien».

Aż dotąd wszystko mogłoby wyglądać na robotę niewinną. Nie zaprzeczamy Niemcom, osiadłym w naszym kraju, prawa do pielęgnowania swego języka i swoich uczuć narodowych, czego zresztą najlepsze dowody złożyliśmy w praktyce. Wolelibyśmy byli wprawdzie, ażeby przestawnej pamięci cesarz i król Józef II był nas nie uszczęśliwiał swoim pomysłem osadzania Niemców nad Wisłą, Sanem i Dniestrem; skoro się to atoli już stało, nie bierzemy za złe potomkom tych osadników, że pragną zostać Niemcami. Wolno im zjeżdzać się, zakładać związki i wydawać czasopisma. Nie byliśmy na naradach w Gelsendorfie i nie wiemy, co tam mówiono. Przeciwno samemu atoli założeniu «Związku» niebyśmy zgoła nie mieli. Możliwe też od biedy uznać za nieszczęśliwy tylko lapsus ów zwrot w czerwcowej odezwie o potrzebie «obrony» niemieczyny w Galicji. Tak samo zapowiedź organu niemieckiego sama przez się nie mogła obudzić naszej

niechęci. Dopiero treść jego numeru pierwszego, niemniej jak okoliczności, towarzyszące całej tej robotce, wywołać musiały zaniepokojenie. Nie pozostawiają one bowiem wątpliwości najmniejszej, że mamy przed sobą nie niewinny kult własnej narodowości, lecz akcję o tendencjach zaczepnych, akcję wroga dla naszych interesów narodowych.

Świadczy o tem już sama treść pierwszego numeru «Volksblattu», pełnego artykułów pyszałkowatych i prowokujących. Ze szczególnym naciskiem mówi się tam o konieczności utrzymania «niemieckiej ziemi», należącej do kolonistów. Ostatnimi czasy wielu kolonistów wywędrowało z kraju (od r. 1900 około 10 tys.), a grunty ich przeszły w ręce ludności miejscowej. Otóż «Volksblatt» zapowiada, że odtąd na miejsce takich emigrantów będą sprowadzani nowi osadnicy z Niemiec, aby się stan posiadania Niemców w Galicji nie umniejszał. Już ten punkt pachnie bardzo prowokacją. Nie przeszkadzamy wcale starym osadnikom pozostać w kraju, gdy chcą, ale nie możemy obojętnie przypatrywać się zabiegom ludzi, którzy odmawiają włościaninowi polskiemu u siebie w domu prawa nabycia kawałka ziemi po kimś, który ją dobrowolnie opuszcza, a tem bardziej nie możemy stać z założonymi rękami wobec usiłowań uszczęśliwienia nas nowym nabytkiem kolonizacyjnym z głębi Niemiec. Granica między uzupełnianiem wyłomów w obecnym stanie posiadania, a dalszem rozszerzaniem się terytorjalnem może się przytem łatwo zatrzeć, zwłaszcza, że już dziś nie brak ku temu aluzji na łamach pisemka niemieckiego, które z upodobaniem wspomina o «krzewieniu obyczajów niemieckich». «Volksblatt» nazywa zresztą kolonje dawniej założone «placówkami» niemieczyny, a czemuże są placówki, jeśli nie punktami, służącymi do akcji wojennej?

Sygnały tej akcji pojawiły się już także na horyzoncie. Gdy nieznani opiekunowie Niemców galicyjskich mówią o «ziemi niemieckiej» i o «obyczajach niemieckich» w Galicji, w sąsiedniej Bukowinie, w której wszczął się naraz gorączkowy ruch w obozie wszechniemieckim, pojawił się manifest, skierowany pod adresem galicyjskich rodaków, pod tytułem wymownym «Do czynu!», który wzywa ich, aby domagali się reprezentacji narodowej w sejmie lwowskim i w Radzie państwa, «odpowiadającej ich liczbie i znaczeniu ekonomicznemu», i w tym celu proponuje zwołać wielki wiec niemiecki w Galicji, któryby zaapelował o po-

moc do parlamentarnych stronnictw niemieckich. Jak widzimy, od zaspokojenia potrzeb kulturalno-narodowych jest tu krok tylko do żądania przywilejów politycznych, gdyż inaczej nie można nazwać «skromnego» wymagania, aby garść Niemców galicyjskich posiadała prawo wyboru swoich własnych przedstawicieli w ciałach ustawodawczych.

Są inne jeszcze objawy, które nie zostawiają wątpliwości co do tendencji właściwych ruchu. Tu należy sztuczne, rozmyślnie rozdymanie liczby ludności niemieckiej w naszym kraju. *Ad usum* wszczętej roboty, «obliczono» ją na 300 tys., gdy urzędowa statystyka wykazuje jej 211 tys., w czym mieści się 120 tys. żydów, tak, że właściwych Niemców zostaje zaledwie 91 tys. Jeżeli dodamy do tego, że w enuncjacjach dotychczasowych tego nowego ruchu roi się od skarg na ucisk niemieczyzny w Galicji, o których mieszkańcy tego kraju dowiadują się ze zdumieniem najwyższym, że całą sprawą zajmują się z niesłychaną gorliwością wszechniemcy wiedeńscy ze znanym agitatorom Wolfem na czele, a w zachodnich prowincjach austriackich krążą gęsto odezwy, nawołujące do ofiar na rzecz «zagrożonej» niemieczyzny w Galicji, to zrozumiemy, iż opinia publiczna w kraju spogląda z nieufnością uzasadnioną na owo odrodzenie się u nas żywiołu niemieckiego, a zarazem skłonna jest do przypuszczenia, że inicjatywa do niego wraz z odpowiednimi funduszami wyszła od agitatorów wszechniemieckich z poza Galicji.

Mamy przed sobą próbę niewątpliwą sztucznego wytworzenia «kwestji niemieckiej» w Galicji. Dla szowinistów niemieckich w Austrii, którzy za każdą cenę utrzymać starają się przestarzały system centralistyczny, zapewniający przewagę Niemcom, byłaby taka «kwestja» bardzo na rękę. Im więcej kwestyj podobnych, tem łatwiej odwlec nieuchronny moment decentralizacji państwa i złamania sztucznej hegemonji niemieckiej. Dlatego nie należy się dziwić, iż kwestja, czy chłop niemiecki pod Szczercem i pod Stryjem sprzeda lub nie sprzeda swoje pięć morgów ziemi autochtonowi polskiemu, tak gorąco zaanimowała patriotów germańskich w Chebie. Warto przytem zwrócić uwagę, że jednocześnie podobną akcję organizacyjną, jak u nas, podjęto w Chorwacji, gdzie świeżo powstał także «Związek» nielicznych Niemców tamtejszych. Czy zaś wchodzi tu lub nie wchodzi plany na dalszą metę dziejową, czy nie idzie o związanie choćby wątlm

łańcuchem galicyjskich osad niemieckich dwóch oddalonych od siebie placówek germańskich: na Szlązku i na Bukowinie i o wysunięcie tem silniejszej straży przedniej po za Karpaty—o tem na razie nie można przesądzać.

Spółeczeństwo polskie musi w każdym razie śledzić czujnie tę nową robotę krzyżacką, musi prowadzić nad nią stałą kontrolę i myśleć zawczasu o odporze energicznym. Z Niemcami, których los osadził wśród nas, nie chcemy walki. Żyliśmy z nimi w zgodzie i zdaje się, że obu stronom było z tem dobrze. Nielicznym kolonjom niemieckim, jakie dochowały się z ery józefińskiej, nie działa się u nas krzywda. Mają swoje szkoły niemieckie i nikt nie przeszkadzał im przekazywać swej niemieckości z pokolenia na pokolenie. O usposobieniu naszym pod tym względem świadczy najlepiej fakt subwencjonowania dwóch szkół niemieckich we Lwowie i w Krakowie przez zarządy tych miast. Jeżeli o czyjej krzywdzie może być mowa, to o naszej, doświadczanej od Niemców stale na zachodnim pograniczu szlązko-galicyjskiem, gdzie butny żywioł germański rozpuszcza swe zaborcze zagony i, tyjąc pracą polskiego robotnika, dybie na jego narodowość. Ale z temi stu cichemi siołami niemieckimi, rozsianemi niegdys na ziemi naszej ręką niefortunego cesarza-kolonizatora, żyliśmy w dobrej zgodzie sąsiedzkiej. Nienasycony duch zdobywcy Niemiec pragnie je przerobić dziś na germańskie bastjony forteczne i skierować je przeciw nam. Rozróżniając zawsze rękę od kierującej nią siły i pragnąc jaknajdłużej zachować przyjazny stosunek z tymi Niemcami, którzy porodzili się na naszej ziemi i żyli się z nią, musimy jednak przygotować się na odparcie z całą energją próby stworzenia «kwestji niemieckiej» w Galicji, na którą nie ma tu absolutnie miejsca. Musimy zgnieść prowokacje i uroszczenia, pamiętając przytem, że w sprawach narodowościowych nie ma «kwestyj lokalnych» i nie ma interesów tak drobnych, aby wolno je było zbyć milczeniem wygodnem.

Lwów

Pełka

## PRZEGLĄD PRASY ROSYJSKIEJ

Jest taka bajka ludowa rosyjska o lisie, który wpadł do wilczego dołu i miał «tysiace, ale to tysiace» pomysłów wydobycia się z tamtąd, co mu zresztą nie pomogło, i myśliwy użył jego skóry na kołnierz.

Lisa tego z jego tysiącem pomysłów przypomina wielce p. Mienszykow, podający mniej więcej cztery na tydzień recepty zbawienia Rosji, recepty, których nikt nie stosuje już dla tego powodu, że jest ich zbyt wiele, więc nie wiadomo, czego się chwycić przedewszystkiem. Obecnie grafoman z «Now. Wr.» twierdzi, że «być albo nie być Rosji, to pytanie, czy Rosja posiada lub nie posiada silny rząd».

Dla każdego człowieka o zdrowych zmysłach nie ulega najmniejszej wątpliwości, że silny rząd to właściwość, jaką odznacza się Rosja od czasów Iwana Kality aż do naszych dni. Dowodzić więc, że Rosja potrzebuje silnego rządu jest to samo, co twierdzić, że murzyn nie uzyska, póki nie będzie czarny, ogień, póki nie będzie parzyć i t. d. P. Mienszykow może naturalnie napisać na ten temat, zapożyczony zresztą u «Russk. Zn.» i «Mosk. Wied.», kilka szpalt, ale tym razem nietylko nie trafił nikomu do przekonania, lecz zmusił do zaprotestowania przeciw swoim dowodzeniom nawet kolegę redakcyjnego, p. A. Stolypina...

«Przypuścmy, że wprowadzono u nas dyktaturę—pisze p. Stolypin.—Policja śledzi i broni. Każdego przestępcę chwytają i wieszają w pięć minut po każdym zamachu. Gdzieś w mieście pozostał jeszcze jeden niewykryty bombista. Zrobiono rewizję powszechną, schwytano go i również powieszono. Cóż dalej? Nic innego, że owa rewizja tak rozdrażni mieszkańców wielkiego miasta, że stworzy przynajmniej 20 nowych bombistów. Bo istnieją czynniki nierównoważone, wychowane w atmosferze fermentu, niezadowolenia, psychocy społecznej; lada kropla przepełnia czarę... Powiadają, że wszystkiemu są winni kadeci. Więc coż z nimi robić? Czyż ich usmarzyć w śmieć? Należy się liczyć z narodem, z jakim ma się do czynienia, niszczyć powody do niezadowolienia, ale nie ludzi niezadowolonych. Przypomnijcie sobie, ilu z najzawziętszych działaczy pierwszej rewolucji służyło później z całym zapalem pierwszemu cesarstwu. Czasy się zmieniają, ludzko także».

W odpowiedzi na feljton p. Stolypina, p. Mienszykow napisał sążniste artykuły, o których wartości niech świadczy następujący ustęp:

«Niepodobna nie wzdygać się, czytając o girlandach głów strzelców, jakimi udekorował Kremlin Piotr, ale jeżeli przed panowaniem Piotra było w Rosji nie 313, lecz tylko 13 milj. mieszkańców, to cyfra ta świadczy najlepiej, ile kosztuje kraj brak silnej władzy, i co się dzieje, jeżeli z buntem walczy tylko samo społeczeństwo».

Jednem słowem p. Mienszykow postawił pytanie w ten sposób, że odpowiedzieć na jego argumentację może tylko jakaś komisja od czubków. Zdaje się, że zrozumiała to sama redakcja «Now. Wr.» i stara się sprowadzić swego współpracownika na ziemię, podsuwając mu takie myśli:

«Silna władza powinna mieć dobrze zorganizowaną policję... A u nas co jest? Ks. Mieszczerskij 54 lat temu był wysłany za granicę dla przyjrzenia się tamtejszej policji i zreorganizowania naszej, a przecie od tego czasu nie uczyniono nic dla ulepszenia policji. Dotąd nasi urzędnicy policyjni są ciemni, źle opłacani, jest ich na koniec zbyt mało. Policję francuską zorganizowały rządy rewolucyjne. To samo pewnie będzie i u nas. Zasiada właśnie komisja, pod przewodnictwem p. Frischa, mająca zreformować policję. Miejmy nadzieję, że zwrócić się będzie. Reforma policyjna i administracyjna jest nie mniej potrzebna, niż reformy polityczne».

W polemice powyższej biorą udział inne dzienniki:

«Jest to nader charakterystyczne—pisze «Słowo» (petersburskie)—że «Now. Wrem.» widzi jedyny sposób wyjścia z położenia obecnego w reformie policji. Gdyby tylko o to chodziło, jakżeby łatwo dało się wszystko uskutecznić. Lecz w tym właśnie sęk, że potrzeba innej reformy—reformy pojęć, idei. Należy uznać szersze, że uszrój państwowi tworzą naród i społeczeństwo, i że rząd wydelegowany w tym celu jest tylko organem społecznym, opierającym się przede wszystkim na zaufaniu społecznym. Niestety, w tem leży właśnie całe nieszczęście Rosji, że państwowość nie chciała nic wiedzieć o społeczeństwie, że potężna i zawistna biurokracja zawsze traktowała społeczeństwo z niedowierzaniem, a w najlepszych wypadkach—z pogardliwym pobłażaniem. Rząd nigdy jeszcze nie prosił społeczeństwa o współdziałanie, lecz zawsze patrzył nań z góry, jak na materiał, przydatny jedynie dla eksperymentów tego lub innego rodzaju. I po tem wszystkim jacyś pp. Mienszykowowie śmiały oskarżać społeczeństwo o bezczynność!»

«Birz. Wied.» zamieszczają ciekawą wywiad z jen. Stoesselm p. t. «*Audiat et altera pars*». W rozmowie ze współpracownikiem dziennika petersburskiego, obrońcą Portu Artura chłoszczę dotkliwie dwóch swoich wrogów, pp. Kupeczyńskiego i Nożina. Ci dwaj współpracownicy dziennika, wychodzącego w Porcie Artura, «Nowy Kraj», «robili opinię» generałowi, obrzucając jego imię jaknajdotkliwsi zarzuta ni przez całe dwa lata. Obecnie jen. Stoessel płaci im pięknem za nadobne:

«Kupeczyński? Co wie Kupeczyński o obrońce Portu Artura, kiedy odjechał z tamtąd na pół roku przed poddaniem fortecy w szalupie razem z korespondentem «Now. Wr.» Tagiejewem. Po kilku dniach po jego wyjeździe stawiał się przed jen. Reissesem podoficer, towarzyszący p. Tagiejewowi i przedstawił doniesienie p. Tagiejewa tej treści: Szalupa, w której jechał Tagiejew, Kupeczyński i podoficer, wpadła na torpedowiec japoński, lecz mogłaby przejść niepostrzeżenie, gdyby p. Kupeczyński nie zaczął machać chustką, wobec czego torpedowiec zabrał do niewoli zbiorów. Gdy p. Kupeczyński był w niewoli, kilku oficerów z ks. Świętopełkiem-Mirskim na czele obmyślili plan ucieczki, który nie udał się, bo Kupeczyński doniósł o nim japończykom. Wszystkich oficerów aresztowano, a ks. Mirskiego nawet katowano. P. Kupeczyńskiemu japończycy wrócili wolność, ale oficerowie za szpiegostwo poturbowali go.

«P. Nożin zamieszczał w «Now. Kraju» takie wiadomości: «dziś ukończono uforty-

fikowanie takiej pozycji», «kule japońskie nie dolatują do takiego punktu». Za to odebrano mu bilet korespondencki.»

P. Kupeczyński z wielkiem oburzeniem protestuje w «Rusi» przeciw zarzutom jen. Stoessla, nazywając je gołosłownymi.

Bohaterem dnia jest w tej chwili eks-duchowny i eks-poseł, członek frakcji socjal rewolucyjnej w Dumie, o. Tichwinskij — i prasa rosyjska zastanawia się nad pytaniem: czy ma prawo, czy nie ma naczelnik miasta Moskwy pozwolić mu wstąpić do uniwersytetu?... P. Poleskij znajduje wielkie podobieństwo pomiędzy p. Tichwinskim a wrzącym-zaciekłym mnichem Heljodorem z Poczajowa:

«Dalecy pod względem pojmowania teraźniejszości i przyszłości Rosji, są oni przecie dziećmi tego samego narodu, tej samej ziemi, wielając dwie zasady, które od wieków walczą ze sobą w historii Rosji, zasady dośrodkowej i odśrodkowej. Zasady te są starsze, niż wiec nowogródzki i Stieńka Razin. Naprężenie tendencji dośrodkowych w ciągu ostatnich 25 lat musiało wywołać ustępstwa, zrobione 17 października zasadzie odśrodkowej. Gdy zaś te ostatnie, pod wpływem sił wulkanicznych socjalizmu, ześrodkowały się w potężnym wichrze rewolucji i chciały przycisnąć kolanem pierś swego odwiecznego przeciwnika, zetrzeć go z oblicza ziemi, ten znówu ożył. Słowem, historia Rosji — to miarowe ruchy wahadła, posuwające wskazówkę na cyferblacie. Tichwinskij i Heljodor obadwaj szersze służą temu ruchowi, wybijając swoje «tik-tak», lecz obydwaj myślą się, sądząc, że tylko od tego «tik-tak» zależy ruch wskazówki.»

Znając również nieco historję Rosji, nie znajdujemy, aby porównanie powyższe, choć dowcipne, było słuszne. Pugaczewowie, Tichwinskij i nawet Loris-Melikowowie byli podobno szczypcami, po których zastosowaniu płomień centralistyczny świecił jaśniejszym blaskiem. Odchylenie w stronę decentralizacji w historii Rosji nie było.

A. B.

## ZE SZLĄZKA PRUSKIEGO

[Sprawa kompromisu pomiędzy obozem polskim a centrowcami na Górnym Szlązku.]

Gorące życzenie, jakie w przeszłej korespondencji wyraziliśmy, aby porozumienie pomiędzy polakami a stronnictwem centrum na Górnym Szlązku, wspólnym węzłem wiary katolickiej związanymi, jaknajprędzej doszło do skutku, w krótkim czasie niezawodnie się ziści. Pokątne, acz silne wpływy wrogich naszemu żywiołowi osobistości i instytucyj, objawiające się od czasu do czasu w publikacjach zagadkowych szląskiego centrum, obawa postradania łask i względów sfer rządowych w razie zawarcia sojuszu z obozem polskim, upór zaciekły i samolubna pycha dotychczasowych, rzekomo nieomylnych przywódców centrowych, wstydzających przyznać się do cięż-

kiej winy, że skutkiem niegodnych kontaktów ich politycznych i systematycznego upośledzania ludu polskiego rozbrat zupełny nastąpił w sprzymierzonych dotychczas szeregach, biorą wprawdzie aż do chwili obecnej górę nad trzeźwą, krytyczne położenie sprawiedliwie oceniającą rozważą.

Wszakże oficjalne, osobiście upokarzające, lecz w tak do cna zabagnionej sytuacji konieczne powołanie do porządku niesfornych, tuzinkowych dyplomatów górnoszlązkich już nastąpiło i zdola może ich wreszcie upamiętać.

Niedawno temu bowiem odbył się w Kolonji zjazd przywódców stronnictwa centrum z całych Niemiec. Stawili się nań reprezentanci wszystkich prowincyj, z wyjątkiem Szlązka, nekanege zmorą polską. W naradach, jakie tam nad położeniem katolików i centrum w Niemczech i Prusach toczono, oświadczyli się wszyscy obecni delegaci, a pomiędzy nimi najwybitniejsi posłowie z parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, stanowczo za zawarciem kompromisu na Górnym Szlązku, uważając go ze względu na stosunki obecne i na rządową politykę anticentrową, od pół roku przez kanclerza Bülowa zainaugurowaną, za niezbicie konieczną.

Mianowicie zaś poseł dr. Juljusz Bachem z Kolonji, najzdolniejszy pewnie i najwytrawniejszy parlamentarzysta niemiecki, zabrał w ważnej owej sprawie głos mniej więcej w te słowa:

„Na Szlązku nie rozumieją władze wyborcze do dzisiejszej chwili, że centrum katolickie jest stronnictwem politycznym, a nie wyznaniowem. Niepojętym też sposobem rozstrzyga tam sprawę kompromisu z polakami, zamiast prowincjonalnego wydziału frakcji centrum, poboczna, niepowołana instancja, wyłącznie z księży górnoszlązkich złożona, tak zwana *centrala*. W ogóle zaniebano na Szlązku bardzo wiele, stanowiąc samowolnie różnicę w politycznej taktyce centrowej wschodnich i zachodnich prowincyj państwa pruskiego, a jeden z najwłaśniejszych błędów popełniono przez to, że nie uważano nawet za stosowne wymagać od kandydatów poselskich, ażeby znali język ludności, która im mandat powierza.“

Jednomyślnie postanowiono utworzyć centralną, całe Niemcy obejmującą instancję wyborczą, której przysługiwać będzie ostateczna decyzja w sprawach podobnych, jakie w zaślepieniu swem pogmatwała niepojęta zarozumiałość centrowców szlązkich.

Trochę po niewczasie zabrał w imieniu szląskiego centrum, rozsierdzonego na takie *dicta acerba*, głos przewodniczący szląskiego komitetu centrowego, poseł radca Horn z Nisy, oświadczył:

1. Ze odłamowi księży górnoszlązkich, tak zwanej centrali, która się wprawdzie sprawą kompromisu zajmowała, nie przysługuje wcale prawo rozstrzygania w sprawie kandydatów poselskich, decyzja bowiem w tej mierze leży w ręku powiatowych komitetów wyborczych, a ostatnie słowo, jako najwyższa instancja, wypowie względem tego zebranie delegatów centrowych z całego Szlązka.

2. Że nieprawdziwym jest twierdzenie d-ra Bachema, jakoby postawieni przez centrum kandydaci poselscy językiem polskim lub morawskim nie władali, ponieważ w szląskich statutach centrowych jest przepis wyraźny, aby przyszli posłowie język ludności znali, chociaż podać wypada w wątpliwość, czy wybór posła szląskiego ma być zależny wyłącznie od jego kwalifikacji dwujęzycznej.

Nawiasowo tylko objaśnić winniśmy, że nietylko paragraf ów, żądający, aby kandydaci poselscy z Górnego Szlązka władali także językiem polskim lub morawskim, wstawiono dopiero przed dziesięć laty, po zażartych walkach wyborczych, w których to po raz pierwszy, wbrew uchwale apodyktycznej głównego komitetu wrocławskiego, lud polski dwóch posłów swych przeprowadził, lecz także, co daleko gorsza, figurował ten przepis po części tylko na papierze, omijany skwapliwie kłamliwą wymówką, że zbywa Górnemu Szlązkowi na odpowiednich kandydatach utrakwistycznych.

Skutki ztąd dla centrum szląskiego były, jak to ostatnie wybory do parlamentu niemieckiego dobitnie wykazały, jaknajfatalniejsze.

*Tu Vas voulu, George Dandin!*

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, naznaczono walne zebranie szląskich centrowców pod koniec października r. b. w Gliwicach. Sprawa kompromisu z polakami przednią tam odegra rolę i, daj Boże, pomyślnie dla nas rozstrzygnięta zostanie. Trudno bowiem przypuszczać, aby fanatyczna zaciekleść w nienawiści wszystkiego, co polskiem się zowie, szlachetnemu hasłu własnego obozu sprzeniewierzyć się i zbrodni samozwańczej secesji dopuścić się miała.

*Topór*

W sierpniu.

## O NASZYCH SPRAWACH

Nasz stary a «szczery» przyjaciel p. Kułakowski zamieścił w «Now. Wr.» trzy ogromne artykuły, p. t.: «Szkoła na zachodzie Rosji», rozumiejąc przez tę nazwę, ukutą naprędce, Królestwo Polskie i Litwę. Zdawałoby się, o czym tu tak wiele rozprawiać, zwłaszcza, jeżeli się nie przedstawia jakiegoś opracowanego szczegółowo projektu szkolnictwa; szkół na owym zachodzie jest tak mało, że śmiało można je spisać na paznokciach jednej ręki... To też p. Kułakowski mówi nie tyle o szkołach, ile o «intrydze polskiej» rozmaitego rodzaju. Tak na przykład ten prawdziwy rosjanin demaskuje zamachy polskie, mające na celu oderwanie od wielkiego pnia rosyjskiego białorusów.

P. Kułakowski, na złość historii, Szewczenko, Kołu ruskiemu w parlamencie wiedeńskim i siczom, twierdzi z uporem manjaka, że nie kto

inny, tylko polacy wymyślili ideę ukraińską; dziś więc oczywiście, zachęceni znakomitymi wynikami tego wynalazku, starają się stworzyć białorusofilstwo:

«Włec polacy usiłują stworzyć coś w rodzaju dziennika białoruskiego, drukowanego czcionkami dwóch rodzajów: polską łatinicą i rosyjską cyrylicą, zaczęto wydawać broszury. Wszystkie te jakoby białoruskie wydawnictwa są tendencyjnie anti-rosyjskie i anti-rządowe. Te usiłowania stworzenia nowego języka osłoni naturalnie swoją powagą Akademia nauk. Już przecie zamierza wydawać zabytki języka białoruskiego i jego literatury. W pierwszym tomie będą zamieszczone pisma białoruskie rozmaitych polaków, w drugim przekłady i między innymi z Mickiewicza. Naturalnie Akademii nie żal pieniędzy skarbowych, rozmaici zaś najmici kadececy potrzebują zarobku, więc dla czego im nie dopomóż, popierając razem ideę białorusofilstwa».

Polska intryga, Akademia nauk, językoznawstwo i konstytucyjna demokracja. Konia z rzędem temu, kto z pojęć podobnych będzie umiał ułożyć taki kalejdoskop, jak p. Kułakowski.

«Polacy umiejętnie stwarzają grunt dla swojej przyszłości—pisze dalej p. Kułakowski—i dla stworzenia swojej potęgi w rosyjskim kraju. W Wilnie i innych miastach powstają towarzystwa naukowe wszelkiego rodzaju, zakładają muzea, powstają dzienniki i szkoły prywatne. Tow. «Oświata»—to tylko sekcja Macierzy szkolnej. Czy widzą i rozumieją niebezpieczeństwo miejscowe władze szkolne?»

Przechodząc do charakterystyki Macierzy szkolnej, p. Kułakowski z pianą na ustach upewnia, że tam tylko uczą:

«o Polsce od morza do morza, dzieci przeklinają schizmatyków, śpiewają pieśni w rodzaju pieśni Feliksa z «Dziadów», pokazują obrazki, na których Bohdan Chmielnicki klęczy przed Janem-Kazimierzem, mówią o prawie polaków wybierać sobie króla i o zdetronizowaniu Romanowych».

Używszy sobie wymyślaniami na polaków i wytoczeniem kilkunastu donosów, dopiero na końcu trzeciego artykułu p. Kułakowski podaje godny siebie projekt:

«Gdzie się podzieje młodzież szkolna w Rosji, która, wobec braku miejsca, nie dostanie się do żadnego z uniwersytetów? Odpowiedź na to pytanie prosta. Ministerstwo oświaty ma sposób zaspokojenia przynajmniej tysiąca podobnej młodzieży. Należy tylko otworzyć drzwi uniwersytetu warszawskiego dla dwóch pierwszych kursów. Mówimy o otwarciu tylko dwóch pierwszych kursów nietylko dlatego, że studenci wyższych, którzy zamknęli i bojkotują uniwersytet, nie są godni, aby rząd o nich myślał, ale również i dlatego, że kolegium profesorskie napwół rozbiegło się, a więc wypadnie go uzupełnić przez nowe mianowania. To otwarcie uniwersytetu warszawskiego winno mieć na celu wyłącznie interesy młodzieży rosyjskiej. Młodzież polską można byłoby przyjmować doń o tyle tylko, o ileby się znalazły miejsca po uwzględnieniu wszystkich próśb rosjan, lub można byłoby zarezerwować dla polaków pewien procent miejsc».

P. Czuj się odpowiadając w dalszym ciągu p. H. Skarzyńskiemu na jego

list, umieszczony w «Pietersb. Wied.», nie krepując się wcale treścią polemiki i harcując sobie wzduż i wpoprzek na koniku stosunków rosyjsko-polskich. Najciekawsze w tej pisaninie są szczegóły autobiograficzne:

«Wyrostem pośród włościan i pierwsze moje wspomnienia dziecinno dotyczą życia włościan, które później obserwowalem dalej w różnych innych zakątkach polskiej ziemi: w Kieleckiem, Lubelskiem, Kaliskiem, w Galicji i Poznańskiem... To też, kiedy w r. 1897 generał-gubernator warszawski ks. Imerotyński podniósł projekt wprowadzenia w Królestwie Polskiem instytucji ziemskich i miejskich, w szeregu artykułów, zamieszczonych w «Warsz. Dn.», dowodziłem, wbrew «Now. Wr.», zgubności tego eksperymentu, gdyż wogóle nie można spraw polskich mierzyć miarką rosyjską. Te pomysły biurokratyczne, które, będąc zastosowane w Rosji, nie przyniosą żadnego pożytku, w zastosowaniu do Polski mogą się okazać nadzwyczaj szkodliwymi. Naodwrot, co się w Rosji wydaje szkodliwem, w zastosowaniu do Polski będzie pożytecznem».

W polemice z pismami i instytucjami polskimi «Rossija» pozwala sobie na sposoby, nie praktykowane nigdy i nigdzie.

Jak zaznaczyliśmy w swoim czasie, p. Skarzyński, polemizując z tym dziennikiem w «Pietersb. Wied.», zarzucił mu fałszerstwo cytata z «Kur. Warsz.». Na to odpowiedziała «Rossija» z wielkim gniewem, że nigdy nie powoływała się na «Kur. Warsz.». Na to odpowiada obecnie p. Skarzyński:

«Proponuje «Rossii» przejrzeć jej własny numer z d. 17 lipca (№ 503), w którym znajdzie stanowcze sprostowanie tego, co twierdzi obecnie. Dla pamięci przytaczam numery «Kur. Warsz.», na które powoływała się «Rossija» wówczas: numer 305 z d. 28 listopada r. 1905, oraz numery z tegoż roku: 307, 310, 350».

Zdaje się, że «Rossii» nie pozostaje obecnie nic innego, jak użyć tego zwrotu polemicznego, który już raz zastosował p. Wołyniec czy Humaniec, słowem jakiś polakożereczy dziennikarz prowincjonalny, gdy go przyparto do ściany: «nieprawda? dobrze! więc traci na tem tylko prawda!»

Korespondent «Birz. Wied.», p. Pawłow, rozmawiał w Berlinie o sprawach polskich z jakimś wybitnym liberałem niemieckim i dowiedział się odcień ciekawych rzeczy, że «pomiędzy reakcjonistami rządowymi a liberałami niemieckimi panuje jaknajbardziej wzruszająca zgoda, o ile chodzi o kwestję polską. Projekt wywłaszczenia ziem polskich jest zdaniem liberałów nie wart, bo potrzebne jest nie wywłaszczenie, a zwykła konfiskata. Nie trzeba wykupywać ziem od polaków, lecz prosto odbierać ją i osiedlać na niej weteranów niemieckich, albo dobrych niemieckich włościan».

«Przypuśćmy — kończy swój artykuł p. Pawłow — że to proste środki nigdy nie będą zastosowane, w każdym jednak razie, zestawiając to wszystko z artykułami prasy rządowej, niepodobna nie widzieć, w ja-

kiej sferze obraca się myśl polityczna w sprawie polskiej. Niema co mówić, że myśl ta wroga jest nietylko wobec zwolenników autonomji polskiej w Rosji, ale nawet zwolenników jakiegokolwiek ustępstwa polskiemu żądaniom narodowym, choćby jaknajbardziej sprawiedliwym i gorąco bronionym przez postępową prasę rosyjską.

Niwra

## Kongres narodowości uciskanych

Podczas obecnej konferencji haskiej odbył się międzynarodowy kongres narodowości uciskanych. Miał to być rodzaj głosu cywilizacji wobec głosu rządów, uzupełnienie pokojowej konferencji i protest przeciw obłudzie państw, które w tej konferencji biorą udział, uciskając u siebie inne narodowości. W rzeczywistości, w praktyce kongres ten był czem innym, jak się okazało.

Na prezesa kongresu zaproszono pierwotnie słynnego powieściopisarza francuzkiego Anatola France'a, ten jednak odpowiedział, że ważne przeszkody nie pozwalają mu przybyć. Natomiast przybył z Francji p. Marcel le Roy-Dupré z komitetu ochrony krajowców w kolonjach francuzkich, z Anglii byli obecni członkowie komitetu bałkańskiego, angielskiego związku przyjaciół rosyjskiej wolności, komitetu pomocy dla Georgijczyków, stowarzyszenia opieki nad krajowcami, Towarzystwa reform w Kongo, Pozytywistów i Towarzystwa przyjaciół ormian. Naturalnie stawili się na kongres irlandczycy, z Indji angielskich przybyli Parmerszwar Cal i Dhirinda Chandra Ghose, z Egiptu Hafiz Awad Effendi.

Po trzydniowych obradach, które były bardzo zajmujące, zapadły mniej zajmujące następujące rezolucje:

1) Prawa podbitych ras i narodowości w czasie wojny domowej, powstania lub innych zaburzeń, powinny być zupełnie identyczne z prawami stron wojujących i wojujących ludności, jak je ustanowiono na konferencji haskiej z r. 1899 ze względu na przepisy i zwyczaje prowadzenia wojny lądowej. W razie sporu pomiędzy jednym z mocarstw podpisanych na akcie konferencji haskiej, a państwem, które konwencji nie podpisało, bez względu, czy to jest państwo cywilizowane czy nie, może państwo trzecie, nie biorące udziału w sporze, zaproponować rozstrzygnięcie sprawy w drodze sądu rozjemczego, bez ściągania zarzutu żadnej ze stron interesowanych, że popełniło akt względem niej wrogi.

2) W okolicach, nad którymi wymagana jest kontrola pierwotnego posiadania ze strony jednego z mocarstw, należących do konferencji haskiej, mają obowiązywać następujące zasady:

a) Niedopuszczalne jest przymusowe przywłaszczanie sobie przez przybyszów do jakiegoś kraju czy to samego kraju, czy jego produktów, a przy wszelkim przyjacielskim podziale kraju pomiędzy obiema stronami należy pozostawić krajowców w trwałym posiadaniu obfitych i nadających się do użytku przestrzeni na ich wyłączny użytek, z pełną swobodą zachowania ich politycznych, społecznych

i religijnych urzędów rodzimych, jedynie pod zastrzeżeniem dotrzymania zobowiązań, przyjętych dobrowolnie i na korzyść stron obu.

b) Jeżeli przy osiedlaniu się przybyszów żądają oni w kolonjach obecności i pomocy krajowców, to krajowcy powinni mieć te same prawa i przywileje, co przyszli koloniści.

c) Nie powinno być dopuszczalne żadne niewolnictwo, roboty przymusowe jakiegokolwiek rodzaju lub oszukańcze wypieranie krajowców z ich ojezyny.

3) Państwo, wykonujące władzę, ma obowiązek uznać pretensje każdej podbitej rasy lub poszczególnego narodu do prowadzenia samodzielnego swych spraw lokalnych.

d) Odpisy tych rezolucyj mają być doręczone prezydentowi konferencji haskiej i głównym reprezentantom wielkich mocarstw.

Omawianie, zwłaszcza drugiej z przytoczonych rezolucyj, dało sposobność reprezentantom rozmaitych narodowości do wygłoszenia całej litanji skarg na ucisk przez nie doznawany. Dziwnym zbiegiem jednak okoliczności wszystkie te skargi uderzały w Anglię i wszystkie były oskarżeniem jej tylko wedle państwa zaborczego. A więc mówiono o krajowcach w angielskich kolonjach w Afryce; delegat Call z Kalkuty twierdził, że po 150 latach rządów angielskich Indje są najuboższym krajem na świecie. Niemniej gwałtownie przemawiał delegat egipski Hafiz Awad Effendi, twierdząc, że rozwój ekonomiczny Egiptu nie jest zasługą Anglii.

Ta jednostronność kongresu i przemówień na nim wygłoszonych każe w nim podejrzewać manewr polityczny, wynierzony przeciw Anglii, manewr urządzony lub inspirowany przede wszystkim przez Niemcy.

Niema wątpliwości, że w zasadzie kongres ten i uchwalone na nim rezolucje są sympatyczne i słuszne, ale sprawiedliwości by kazala, by niemieccy inspiratorzy widzieli także belkę we własnym oku, skoro widzą źdźbło w oku Anglii.

(Czas)

## WŚRÓD STRONNICTW

Związek narodu rosyjskiego. Na posiedzeniu ostatniemu komitetu centralnego obradowano nad sprawą żydowską, mianowicie wynajdywano drogi i sposoby walki skutecznej z wyzyskiem na gruncie ekonomicznym. Uchwalono bojkotować żydowski przemysł rzemieślniczy, nie zasięgać porady u adwokatów i doktorów pochodzenia żydowskiego, wreszcie założyć w Chersoniu bank „Związku nar. ros.“. Poza tem postanowiono poczynić starania, aby wszelkie dostawy dla wojska czynione były przez „prawdziwych“ rosjan, a nie przez żydów. W kampanji wyborczej, zwłaszcza na prowincji, „prawdziwi rosjanie“ wezmą nader czynny udział, spodziewając się zdobycia wielu mandatów. P. Dubrowin kandydaturę swoją coinał zupełnie, znajdując, że praca nad organizowaniem stronnictwa przyniesie

znacznie większą korzyść, niż działalność parlamentarna. Zwycięstwa na wyborach „związek“ tak jest pewny, że uchwalono nietylko nie zawierać bloków ani ze „związkiem 17 października“, ani ze stronnictwem „praworządu“, ale nawet nie wchodzić w żadne czasowe umowy natury technicznej. Natomiast na jednym z ostatnich posiedzeń „rady związku“ pewien z członków tej rady wystąpił z mową gwałtowną, skierowaną przeciw żywiolom kierującym, narzucającym wolę swoją wbrew życzeniu większości, a nawet czasami wbrew logice. Uchwały zapadają nie na walnych zgromadzeniach, ale gdzieś na boku, i nawet członkowie rady, choć niby powołani do kierowania „związkiem“, właściwie są tylko pionkami w rękach jakichś, nikomu bliżej nieznanych osobistości. Za tak śmiałe słowa mówcę wyprowadzono z sali obrad. Bądź co bądź już dziś od „związku nar. ros.“ odpadły większe lub mniejsze grupy.

Jednym z wielu nowopowstałych stronnictw jest „partja polityki realnej“. Jest to stronnictwo o bardzo szerokim programie politycznym, pragnące objąć wszystkie umiarkowane żywioły konstytucyjne. Organizatorowie nowej grupy politycznej pragną wyzyskać zjazd ziemski, mający się rozpocząć w Moskwie d. 25 sierpnia. W kierunku tym poczyniono już pewne kroki praktyczne, urządzając konferencje w wielu miejscowościach na prowincji, jak w Saratowie, Tale, Kijowie i t. d. Na zjeździe jednak ziemskim organizatorowie nowego stronnictwa zamierzają wystąpić ze znacznie węższym programem, stawiając sobie za cel jedynie połączenie żywiołów, znajdujących się na prawo i na lewo od październikowców za pomocą kompromisowego programu, będącego zlepkiem programu kadetów i październikowców. Program odrzuca autonomję Polski, jako postulat nie na czasie, natomiast bardzo katorycznie oświadcza się za równouprawniczeniem żydów; w części swej socjalno-ekonomicznej program uznaje zasadę wywłaszczenia własności ziemskiej jedynie w wypadkach wyjątkowych.

Związek 17 października. Komitety miejscowe, w myśl uchwały rady stronnictwa, rozpoczęły działalność agitacyjną za pomocą przyjętego powszechnie systemu chodzenia po domach i nakłaniania wyborców do wyzyskania swoich praw. Uwagę szczególną zwrócono na wyborców I kategorii, w której październikowcy mają najwięcej widoków powodzenia. Kandydatami na posłów są: pp. Milutin, Bobriszczew-Puszkina, Lereche, Piercow, Bielajew, Czistiakow i inni. Poza nimi kilka osób bezpartyjnych, jak pp. Karabczewskij, Tagancew, Nikitin, b. wice-minister i t. d. Oprócz tego frakcja niemiecka stronnictwa „17 października“ zwróciła się do komitetu centralnego z propozycją, aby na liście wyborczej październikowców zamieszczono kandydata, wybranego przez frakcję bądź samodzielnie, bądź też za jej zgodą. Niezwłocznie po ukończeniu zjazdu ziemskiego w Moskwie, październikowcy zwołują „konferencję północną“, złożoną z przedstawicieli oddziałów, grup i organizacji poszczególnych zarówno „związku 17 października“, jak i stronnictw z nim sprzymierzonych.

Stronnictwo „odrodzenia pokojowego“ zamierza zamknąć ostatecznie okres wąhań i niepewności przez opracowanie dyrektyw dla całego stronnictwa na czas kampanji wyborczej. Na tejże naradzie nastąpi wybór prezesa na miejsce zmarłego hr. P. Heydena.

Kadeci zwołują konferencje, mające poczęści zastąpić walny zjazd stronnictwa. W tych dniach właśnie odbyła się konferencja liczniejsza delegatów nadwołżańskich i uralskich. Konferencja uznała, że wybór nowego składu komitetu centralnego jest konieczny i zwlekać z tą sprawą nie należy ani chwili. Oprócz tego uznano, że zjazd stronnictwa, o którym zaczynano jakoby zapominać, musi być niezwłocznie zwołany, choćby zagranicą. Poza tem powzięto kilka uchwał zasadniczych w sprawie udziału w wyborach. Uznano, że tylko działalność w Dumie może dać ludności środki walki o swe prawa i że obowiązkiem opozycji, jako takiej, jest zdemaskowanie antynarodowej działalności rządu; wobec tego udział w wyborach powinien stanowić obowiązek najpierwszy każdego członka stronnictwa. W sprawie bloków uznano, że kadeci powinni iść do urn wyborczych zupełnie samodzielnie, blok bowiem z prawicą jest w zasadzie niemożliwy, opozycja zaś skrajnej lewicy jest w warunkach obecnych tak nieokreślona, że o porozumieniu z nią mowy być nie może. Bloki natomiast z organizacjami o zabarwieniu narodowym lub wyznaniowym, lub ze związkami zawodowymi, uznano za nader pożądane i korzystne dla stronnictwa. Zamiast bloków trwałych konferencja oświadczyła się za porozumieniami co do pewnych osób tak z lewicy, jak ze stronnictw umiarkowanych, których w obu obozach znajdzie się niewątpliwie немало. W sprawie platformy wyborczej uchwalono, że powinna zawierać ocenę aktu 3 czerwca, wskazać i podkreślić stałość i niezmiennosc żądań programu kadeckiego, zwłaszcza w kwestji reform agrarnych; powinna zawierać oświadczenie, że stronnictwo KD nie bierze na siebie odpowiedzialności za wynik działalności trzeciej Dumy, jak również za przeprowadzenie wniosków ustawodawczych, o ile nie posiadają większości w Dumie; wreszcie platforma ma przypomnieć wyborcom, że kadeci, jak i dawniej, udział w organizacyjnej działalności ustawodawczej w Dumie uważają za swój obowiązek najpierwszy. Polecono komitetom miejscowym i prowincjonalnym zająć się niezwłocznie ułożeniem partyjnych list wyborczych. Wynik wyborów nie zapowiada się, wedle doniesień komitetów prowincjonalnych, świetnie dla kadetów. Nie notowano bowiem wprawdzie wypadków wystąpienia z szeregow kadetkich, ale działalność agitacyjna jest niezmiernie utrudniona skutkiem tego, że stronnictwo dotąd nie zostało ulegalizowane.

Komitet centralny robotników rozesłał do organizacyj prowincjonalnych „wyjaśnienie“ w sprawie udziału w wyborach. Według tego wyjaśnienia robotnicy powinni, celem ujednostajnienia stronnictwa, w zasadzie wziąć udział w wyborach wszędzie; jednak w tych miejscowościach,

gdzie okaże się to niepożądane z tych lub innych powodów, robotnikom przysługuje prawo powstrzymania się od wyborów. Samodzielnie robotnicy nie mają zamiaru występować; utworzono tedy blok, złożony z t. zw. stronnictw ludowych, jak soc.-ludowcy; gdzie indziej soc.-rewolucjoniści również przystąpili do tego przymierza. W czasach ostatnich komitet centralny nawiązał stosunki z soc.-demokratami, usiłując nakłonić ich do akcji wspólnej; soc.-demokracy jednak, w myśl uchwał ostatniego zjazdu, od przymierza tego się uchylają. Kilka dni temu robotnicy wystąpili z własną platformą wyborczą, w której za cel pójsia do Dumy uważają powtórzenie żądań warstw pracujących i nastawanie na wprowadzeniu ich niezwłocznem w życie.

Soc.-ludowi na posiedzeniu komitetu organizacyjnego w d. 15 sierpnia uchwalili treść odezwy do wyborców, która ma być w czasie najbliższym ogłoszona. Najwięcej miejsca poświęcono ocenie aktu 3 czerwca, oraz taktyce stronnictwa, wywołanej przez zmianę ordynacji wyborczej.

Soc.-demokracy rozwinęli bardzo szeroką agitację celem przecignięcia robotników na swoją stronę i zmuszenia ich do udziału w wyborach, by tym sposobem zniszczyć wpływy soc.-rewolucjonistów, którzy działają w kierunku wręcz odwrotnym, agitując na rzecz bojkotu. Soc.-demokracy bowiem nie bez słuszności uważają, że wstrzymanie się od działalności politycznej wywołuje zgubny indyferentyzm, z czego korzystają bądź anarchiści, wciągając robotników do działalności terorystycznej, bądź „prawdziwi rosjanie“, werbując nowych członków „związku narodu rosyjskiego“. Komitet centralny polecił t. zw. komisji wykonawczej utworzyć biuro wyborcze, które ma kierować całą kampanją wyborczą. Oprócz tego, stosownie do uchwał zjazdu londyńskiego, polecono prasie jak najusilniej popierać łączność związków zawodowych ze stronnictwem S.-D.; aby zaś węzły te zacieśnił jeszcze mocniej, zaproponowano, w rodzaju próby, petersburskim związkom zawodowym wyznaczenie jednej osoby do komitetu centralnego soc.-demokratycznego, oraz utworzono przy komitecie petersburskim komisję, złożoną z robotników, należących do związków zawodowych.

Z.

## UWAGI I NOTATKI

Wspominaliśmy w N-rze 27 «Kraju» o telegramie «Now. Wr.» z Kijowa w sprawie zjazdu polskiego, który miał, pod przewodnictwem posła do Rady Państwa, hr. Olizara, powziąć uchwały, dotyczące wspólnego z rosjanami działania «w celu obrony interesów państwowych nie tylko na Rusi, ale na całym obszarze Imperjum». Telegram był nieścisły, ponieważ zjazdu przedstawiciele ziemianstwa trzech gubernij w po-

czątkach sierpnia nie było, zaś hr. Olizar w żadnym tego rodzaju zjeździe udziału nie brał i przewodniczyć mu nie mógł. Korespondent «Now. Wr.» pomieszał narady inicjatorów stronnictwa krajowego polskiego na Rusi, zapoczątkowane przez Michała hr. Tyszkiewicza, z posiedzeniem kilku członków miejscowych komitetów wyborczych, które nie wspólnego z pierwszymi nie miało.

Co dotyczy wspomnianego stronnictwa krajowego, ogłosiło ono «projekt» swego programu, poprzedzony wstępem niezbyt szczęśliwie ułożonym. Program ostateczny zredagują zapewne uczestnicy zjazdu, zwołanego na dzień 9 września (27 sierpnia), i sądzić należy zmieniać brzmienie niektórych ustępów, mających zabarwienie dziwnie wyzywające, tu zaś i ówdzie wręcz niesłusznych. Zaznaczyć wypada, że inicjatorowie mieli wzór gotowy w programie stronnictwa krajowego Litwy i Białej Rusi, oględnym, rozważnym i unikającym pozorów wojowniczności względem przekonani i poglądów odmiennych. «Krajowcy» kijowscy nie poszli za tym wzorem, co przypisać należy zaostreniu się sporów stronnictwowych w stosunkach miejscowych. Ztąd poszło, że obok zaznaczonej konstytucyjności stronnictwa, dążności do złagodzenia antagonizmów narodowych i stanowych, dbałości o rozwój wszystkich warstw ludności polskiej w kraju, postulatów równouprawnienia obywatelskiego i samorządu szerszego, program i wstęp zawierają zwroty nieszczęśliwe, które stronnictwu zwolenników przysporzyć nie mogą. Wstęp, na przykład, mówi o kulturze polskiej rzeczy dziwne. Nie chcąc przecenić jej wpływu, nie docenia go, a nawet wprost mu przeczy, twierdząc, że «cechy naszej kultury narodowej choćby dlatego mieć znaczenia dla kraju nie mogą, iż mowa nasza do ogółu nie ma dostępu». Twierdzenie to jest oczywiście jednym z tych *lapsus'ów*, które popełniają ludzie uniesieni zapalem polemicznym. Pisząc wszakże programy, trzeba je pisać na chłodno. Raz bowiem zabrnawszy na manowce, trudno wyjść z nich na prostą drogę. Dalej więc znajduje się ustęp tego rodzaju: «W życiu prywatnem dbamy o wewnętrzną istotę, o duchową samodzielność naszego społeczeństwa... ale w życiu politycznem... chcemy stać na stanowisku, które ewolucja dziejów i czasu naszemu społeczeństwu wyznaczyła». Brzmi to poprostu nielogicznie. Skoro chodzi o samodzielność społeczeństwa, niepodobna jej ograniczać do życia



## Z PRASY POLSKIEJ

P. Jeziorański polemizuje w dalszym ciągu w «Słowie» z b. posłem do Dumy państwowej p. Grabskim, traktując go jako szkodliwego demagoga i niemal socjal-rewolucjonistę. Zwłaszcza ma mu za złe zalecanie przekazania sprawy agrarnej w Królestwie sejmowi krajowemu w Warszawie.

«Napozór zdawałoby się — pisze p. J. — że to jest postulat najsluszniejszy. Ja zaś uważałbym rozpoczęcie Sejmu polskiego od sprawy agrarnej za największe dla kraju nieszczęście. Poczóż szukać dalekich dowodów? Dość przypomnieć sobie losy pierwszej Dumy petersburskiej. Dość przypomnieć sobie Aładijnów, Anikinów i innych demagogów, którzy w sekiarskim wrzasku ubezwładnili na czas długi przyszłość konstytucyjną Rosji. Proszę zastanowić się, że stanowisko stronnictwa N.-D. w Sejmie, o ileby chciało popierać panów Grabskiego i Steckiego, byłoby żywym a dosłownym powtórzeniem roli kadetów w pierwszej Dumie, a tym sposobem wpływ w kraju, tak pracowicie zyskany, stronnictwo postawiłoby po szulersku na jedną kartę...

«Zastanówmy się, co to za tryumf, co za rozkosz będzie dla naszych nieprzyjaciół, jeżeli nasz Sejm, zamiast zajmować się uzdrowieniem ran, naprawą i postępem, rozpocznie swoje prace od rozdmuchania wewnętrznych niesnasek i walki zaciekłej. Zastanówmy się, jakim dziwowiskiem i pośmiewiskiem stalibyśmy się wtedy dla całego świata, a może użyjemy wszelkich możliwych ustłowań, aby sprawy agrarnej w Sejmie polskim w kierunku wywłaszczenia wcale nie poruszać. Należy nam osobno opracować i przeprowadzić: kredyt, serwituty, komasację, współdziałłość, szkolnictwo, spadkobranie — to jest te dziedziny naprawy, które z pewnością, w razie przeprowadzenia, podwoją produkcję włościańską, a więc przysporzą im dwa razy więcej siły wytwórczej, niżby to mógł uczynić zabór ziemi folwarcznej.»

P. Grabski tymczasem drukuje w «Gaz. Codz.» ciekawe artykuły p. t.: «Upośledzenie naszego ludu wiejskiego», w których robi parę ciekawych odkryć, jak na przykład, że «warunki posiadania rolnego włościan w Królestwie są rażąco gorsze od warunków w Cesarstwie», co, gdyby było powiedziane w Dumie, wywołałoby zapewne wielkie zdziwienie, bo włościanin polski, jak wiadomo, nie zalega wcale z podatkami, gdy w Rosji skarb musi bardzo często karmić ludność całych gubernij, ażeby z głodu nie pomarła.

«A Bank włościański czemu u nas nie skupuje dla włościan majątków? Pewno to już nasza wina, że Bankowi sprzedawać gruntu nikt nie chce. Ale cóż dziwnego: Bank nie płaci gotówką, a u nas w kraju każdy, kto co sprzedaje, to zwykły brać gotówkę. Listy Banku włościańskiego, który dla ratowania właścicieli ziemskich w Rosji zakupił znacznie więcej gruntów, niż ich na razie włościanom odprzedawać jest w stanie, mają fatalnie niski kurs, a wskutek tego

prywatnego, przejawia się bowiem właśnie w życiu zbiorowym, w szkole, prasie, zrzeszeniach wszelkiego rodzaju, których przecie krajowcy kijowscy wyrzec się nie mogą i nie chcą. Powtóre, wyraz ewolucja oznacza zmianę i nie można powoływać się na nią, jako na coś, co raz na zawsze stanowisko czyjeś określa. Należało powiedzieć poprostu, że polityka liczyć się powinna ze wszystkimi czynnikami realnymi i umiejętnie wyzyskać jedne, by spotęgować lub osłabić drugie, a nie pędzić na oślep do celów dalszych, których osiągnięcie jest w chwili obecnej niemożliwe. Nieszczęśliwa jest także redakcja ustępu trzeciego projektowanego programu, wspominająca o współdziałaniu z innymi stronnictwami polskimi dopiero w końcu, po długich oświadczeniach o stosunkach i układach wyborczych z grupami i stronnictwami innych narodowości, z wyjątkiem partij wywrotowych i anarchistycznych. Nie przeciągając tej analizy pobieżnej, zakończyć ją można uwagą, że założyciele stronnictwa polskiego krajowego na Rusi i redaktorowie wniosku programowego działali zbyt pośpiesznie i zapewne dlatego (o ich bowiem szczerą chęć służenia dobru publicznemu wątpić nie można) dopuścili się szeregu pomyłek, wprost sprzecznych z polityką realną, którą pragną uprawiać.

«Rossija» ogłosiła nadesłane jej przez zarząd Polskiej Macierzy szkolnej sprostowanie, którego treść podaliśmy już na tem miejscu, ale poprzedziła je nowym artykułem, znowu mieszającym groch z kapustą, jakkolwiek zakończonym wyrazami, zdającymi się świadczyć o niejakiem poczuciu wstydu. «Łoś nam tego, cośmy uczynili. Upierzdziliśmy działaczy oświatowych polskich, że idą nie tam, gdzie należy, że zamiana szkoły początkowej w narzędzie polityczne nie może być cierpiana w państwie i że żaden rząd nie pozwoli na wypędzenie języka państwowego ze szkoły początkowej...» Przypisuje przeto «Rossija» swoim artykułom znaczenie ostrzeżenia, zycziwego, udzielonego Macierzy. Niech i tak będzie, ale zkad ze znowu oskarżenia złośliwe i fałszywe? Wylicza «Rossija» długi szereg szkół, rzekomo otwartych przez Macierz bez upoważnienia władzy, układa litanje nauczycieli, jakoby mianowanych przez zarząd P. M. S. bez tegoż upoważnienia i w dodatku nie posiadających żadnych kwalifikacyj pedagogicznych, wreszcie puszcza w obieg złośliwą bajkę, jakoby list

p. Łazęckiego (jednego z nauczycieli, któremu przypisywała «Rossija» oświadczenie, że z polecenia zarządu Macierzy ruguje ze szkoły język rosyjski) jest wykrętem, zamówionym podstępnie przez zarząd. Pomijając ostatnią insynuację wprost nieuczciwą, stwierdzić trzeba raz jeszcze, że Macierz nigdy żadnej szkoły bez upoważnienia władzy nie otwierała, ani w mianowaniu nauczycieli uchylała się od przepisów obowiązujących. Z chwilą zniesienia kar za t. zw. nauczanie «potajemne» i wobec gwałtownej potrzeby oświaty, wszędzie, gdziekolwiek to jest możliwe, powstają komplety i szerzy się nauczanie prywatne. Uczy się i uczy gdzie i jak kto może, ale nauczanie tego rodzaju nie wchodzi w zakres działalności Macierzy i nie ma, oprócz ogólnej dążności do oświaty, nic wspólnego z jej szkołami. Łączyć jedno z drugim jest to dawać dowód wyraźny nieświadomości, albo złej woli. Nie brak «Rossii» i tego i tamtego.

P. Szarapow, słowianofil odrębnego pokroju, publicysta ruchliwy, ale odosobniony, i jakkolwiek mówiący chwile powodzeń, ale nie wywierający na swoje społeczeństwo głębszego wpływu, wydał broszurę, zwróconą do Polaków, p. t. «Droga do waszej autonomji». Autor sądzi, że reprezentacja nasza w drugiej Dumie popełniła szereg błędów na tyle ciężkich, iż ukrócenie praw wyborczych Królestwa przez ordynację 3 (16) czerwca nie wywołało wśród Rosjan wszelkich obozów żadnego protestu. Inaczej było po rozwiązaniu pierwszej Dumy, kiedy większość posłów polskich zyskała szacunek i zdobyła uznanie wszystkich Rosjan umiarkowanych i kół miarodajnych. Sądzi p. Sz., że strata nie jest niepowetowana i że przedstawicielstwo polskie powrócić powinno do polityki rozwagi, umiarkowania i bliższego porozumienia szczerego z pierwiastkami potężnymi, które stanowią rdzeń i podstawę państwowości i patriotyzmu rosyjskiego. Streszczenie broszury zamieścimy wkrótce.

W rozwoju parcelacji większych posiadłości w państwie główną rolę odegrał Bank włościański. Od czasu ukazu z d. 3 listopada 1905 r., t. j. w ciągu dwudziestu miesięcy, przy pośrednictwie Banku włościańskiego nabyto około 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milj. dzies., co stanowi 6 proc. ogółu własności ziemskiej niewłościańskiej. Naogół cena ziemi wzrasta stale i w ciągu ostatniego dwudziestopięciolecia zwiększyła się w trójnasób. Jeszcze w r. 1901 przeciętna cena dziesięcin wynosiła 91,3 rb., w r. b. zaś podniosła się do 139,7 rb. Spekulacja z ziemią rozwija się, pomimo że od r. 1905 ruch sprzedażny nie zwiększył się, lecz uległ pewnej niższe. Niewątpliwie jest to skutek rozstroju ekonomicznego i agitacji wywrotowej wśród włościan.

choć u nas parcelacja dawniej szła w tempie żwawem, dziś zupełnie prawie została wstrzymana. Włościanie nasi dziś nie tylko nie widzą żadnych ulepszeń i udogodnień w ich położeniu agrarnem, ale przeciwnie, widzą od paru lat znaczne pogorszenie i utrudnienie w kupnie gruntów, wskutek różnicy kursu listów Banku włościańskiego, którą oni, jako kupujący, zawsze muszą dopłacać.

«Dziś marny jest los chłopca polskiego. Na zachodnich placówkach pod zaborem pruskim grunt mu z pod nóg wydzierają, na Litwie i Rusi gruntu się nie dokupi i nie dostanie, u nas na gruncie zmuszony jest biedować w ciasnocie, w zastoju, w wyłączeniu od wszelkiej ulgi i pomocy i w poniewierze na zarobkach po całym świecie u obcych. Stajemy się narodem sług i najmitów.

«Ale przecież murzynom w Ameryce los lepszy w swoim czasie zaświtał. Więc i nas wyzwolenie nie minie».

Zestawienie losu włościan polskich z położeniem murzynów w Ameryce z przed 50 laty, to już chyba zbyt ordynarny efekt krasomówczy, obliczony na pośledniejszego gatunku audytorjum, co nie znaczy naturalnie, aby p. Grabski nie miał słuszności w zasadzie. Rząd rosyjski ma zbyt wiele spraw na głowie, aby zajmować się jakimś tam losem włościan polskich, ale to właśnie ich szczęście. Przy takim opiekunie lepiej jest być kopciuszkiem, niż «oczkiem w głowie».

Obostrzenia prasowe odbijają się na treści dzienników warszawskich. Znać to przede wszystkim z artykułów wstępnych, gdzie są poruszane tak łagodne tematy, jak naprzykład świętowanie niedzieli. «Łpoka» uważa, że:

«Każdy człowiek ciężko pracujący pragnie przede wszystkim dłużej w niedzielę rano poleżeć i później wracać, co się samo przez się rozumie, i co jako jedna cecha uspołeczniona niedzielą uważać należy; gdyby człowiek z jakichkolwiek pobudek musiał w niedzielę tak samo wcześnie się zrywać, jak w każdy dzień powszedni, nie odczułby różnicy między dniem roboczym a dniem świątecznym.

«Po śniadaniu zawsze, a zwłaszcza w dzień pogodny, należy się oddać przechadzce, oczywiście najlepiej w gronie dobrych znajomych lub przyjaciół, przechadzce, trwającej jakąś dajmy na to godzinę».

Gdy prasa zajmuje się takimi sprawami, zaczynamy rozumieć ubolewania, rozlegające się na szpaltach organu polskiej pracy socjalistycznej «Na barykady»:

«Ci sami kapitaliści, którzy przed dwoma laty płacili za strajki polityczne, dziś nie szczędzą żadnych wysiłków, żadnych nawet ofiar materialnych, byle tylko zgnać i osłabić klasę robotniczą. Jednocześnie siły organizacji rewolucyjnych nie tylko się nie wzmagają, lecz przeciwnie omdlewają w ciężkiej walce, kurczą się, zdziesiątkowane raz po raz straszliwymi prześladowaniami wrogów. Opuszczają nas małodusznie wczorajsi nasi towarzysze. Kiedy w r. 1905 pod naporem naszych ataków cofał się rząd i płaszczyła burżuazja, każdy był z nami, każdy szedł za naszym sztandarem. Dziś inaczej. Wielu powróciło do obozu bierności, powiększając szeregi najliczniejszej par-

tii, partji obojętnych; a są i tacy, co poszli pod komendę burżuazji, zaciągając się do organizacji wrogów proletariatu: do narodowej i chrześcijańskiej demokracji. Przed dwoma laty, gdy fala rewolucji rozlewała się coraz szerzej, a hasła socjalistyczne były bardzo popularne wśród szerokiej masy, wydawać się mogło, że cała klasa robotnicza jest już uświadomiona i zjednana dla socjalizmu. Było to złudzenie. Dziś dopiero ocenić można, jak daleko nam jeszcze do tego. Wśród masy, niedawno jeszcze tak pełnych zapału i energii rewolucyjnej, widzimy teraz wyczerpanie, apatię, zubożenie, a fakt przechodzenia całych zastępów robotniczych do wrogich nam szeregów, świadczy, że uświadomienie masy było bardzo powłoczliwe».

Dziennik socjalistyczny sądzi wiadać, że gorączka trwać może lata. Albo niszczy organizm, albo przeżija...

A. B.

#### WARSZAWA, 1 września

[Kursy nauk społecznych. Zakończenie lokautu piekarskiego. Ś. p. Feliks Fryze. Przepisy administracyjne a etyka zawodowa].

+ Korzystając z okruszyn wolności obywatelskiej, jaką nam jeszcze pozostawiono, z inicjatywy ludzi dobrej woli odbył się w sali Tow. zachęty przemysłu i handlu szereg odczytów z zakresu nauk społecznych w duchu chrześcijańskim. Nosiło to nazwę kursów społecznych. Odczyty trwały cztery dni codziennie w ciągu 5—6 godzin. Przemawiali kolejno: mecenas Godlewski i Suligowski, prof. Czerkawski, ks. Zimmerman i inni. Mówiono o Marksie, samorządzie, oświacie ludowej, towarzystwach współdzielczych, instytucjach kredytu drobnego i t. d. Odczytów słuchało przeszło 600 osób, a w tej liczbie 500 duchownych. Zamknął kursy ks. Chelmiecki, podkreśliwszy w swym przemówieniu ich pożytek i konieczność dalszego kształcenia się w naukach społecznych w duchu chrześcijańskim.

W imieniu słuchaczy dziękował inicjatorom kursów kapłan, siwy jak gołąb, oraz jeden z nielicznych robotników, którzy byli uczestnikami kursów.

Lokaut piekarski nakoniec skończył się. Pomiedzy pracodawcami a pracownikami doszło do pewnego porozumienia. Uchwały zawarto w 16 punktach, oznaczających liczbę godzin pracy, wynagrodzenie pracowników i t. d. Najciekawszy z ogólniejszego punktu widzenia jest ustęp, opiewający, że pracę w piekarniach może otrzymać tylko czeladnik, wyzwolony przez cech warszawski. W żadnym razie nie wolno właścicielom przyjmować do roboty czeladnika, o ile ten nie posiada książki i dyplomu.

Starzyzną traci od tej uchwały: przywilejami cechowymi, wyłącznością średniowieczną, prawem magdeburksiem... A gdzież wolność pracy, której zasadę wygłosiła jeszcze rewolucja? Uchwała piekarzy warszawskich, to jeden z licznych dowodów, że proletariatu jest wrogiem przywilejów tylko o tyle, o ile chodzi o inne stany.

Umarł redaktor i wydawca „Kurjera Porannego“ Feliks Fryze, jedna z najpopularniejszych i najbardziej typowych postaci Warszawy z dnia wczorajszego. Urodzony w r. 1843, od r. 1869 poświę-

cał stale całe swe siły i niepospolitą energię dziennikarstwu, a przez cały tak długi żywot nie napisał nic, co by żyło dłużej nad jeden dzień. Był to dziennikarz najczystszej wody, nie bawiący się nigdy ani w literata, ani w komedjopisarza, ani w uczonego. Typ jedyny u nas w swoim rodzaju. Najpierw był współpracownikiem „Kur. Warsz.“, później w ciągu lat 30 wydawał własny dziennik, a dbał tylko o jedno: dawać wiadomości jaknajświeższe, jaknajsensacyjniejsze. Idealem jego był numer ciekawy.

W tym kierunku wyteżył całą swoją niepospolitą energię, cały dowcip, wszystkie zdolności. Pierwszy w Warszawie zaprowadził telegramy własne i własnych korespondentów po całym świecie, pierwszy podniósł na piedestał interes sportu, wprowadził w modę wzmianki, wiadomości ulotne, ploteczki miejskie. Jeżeli Warszawa ma taką prasę, jaką ma, to zawdzięcza ją w połowie Szymanowskiemu i Fryzemu, w drugiej wszystkim innym pracownikom na tem polu. Te rubryki, tytuły, tytułiki, forma zewnętrzna, w jakiej podaje dziennik czytelnikowi strawę codzienną, wszystko to w znacznej części zostało obmyślane, zapożyczone, wprowadzone przez ś. p. Fryzego, który, schodząc do grobu, nie pozostawia po sobie żadnej spuścizny literackiej. Dopiero z czasem historyk dziennikarstwa wyświectli wszystkie jego zasługi i rolę, jaką odegrał w prasie.

Postanowienie jeneral-gubernatora warszawskiego opiewa, że wszyscy lekarze i felczerzy, w razie zwrócenia się do nich o pomoc lekarską osób z ranami postrzałowymi, obowiązani są niezwłocznie dawać znać o takich osobach policji pod grozą 3 miesięcy więzienia lub 3 tys. rb. kary...

Spełniając ten przepis lekarz stanie poniekąd w kolizji z ustawą i zobowiązaniem, podpisywanem przy otrzymaniu dyplomu, a nakazującym mu zachowywać tajemnicę lekarską.

Sm - a

+ W Łodzi w ciągu 1905 r. Pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy 291 osobom z ranami karabinowymi i 64 -- z rewolwerowymi. W r. 1906 stosunek ten jest wręcz odwrotny, podczas bowiem gdy z karabinów zabito lub raniono tylko 68 osób, z rewolwerów aż 285. W tej liczbie na urzędników policji i wojsko przypada 43 ofiary.

+ Gen.-gubernator warszawski wydał zarządzenie, nakazujące zawieszenie działalności towarzystw gimnastycznych w kraju całym na czas trwania stanu wojennego.

+ P. A. Paryski, redaktor tygodnika «Ameryka-Echo», wychodzącego w Toledo, nadesłał 1,200 rb. na utrzymanie 2 nauczycieli, którzy w przeciągu 2 miesięcy mają się zająć wśród ludu nauką czytania metodą Promyka.

+ W tych dniach wykładem p. A. Suligowskiego zakończone kilkodniowe «kursy społeczne». Jak się wyraził jeden z publicystów, «kursy» mają na celu uzbroić duchowieństwo w broń nowożytną w obecnych walkach z duchem przewrotu. Sądząc z wykładów dopiero co odbytych, cel ten może być osiągnięty dzięki doskonałemu zespołowi prelegentów.

+ Skazanym pięciu zabójcom ś. p. Jana Gładomskiego karę śmierci zamieniono na roboty ciężkie.

## KURJER NADNEWSKI

## DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWA

W dn. 19 sierpnia (1 września) Najjaśniejszy Pan z Najdostojniejszą Rodziną wyjechać raczył na zwykłą przejażdżkę jesienną po zatoce fińskiej.

Trzydziestu dziewięciu członków Rady Państwa złożyło na imię prezesa tej Rady memoriał, żądający zniesienia *kuratorów wstrzeźliwości* i obrócenia 4 milj. rb., które idą na utrzymanie zakładów, utrzymywanych przez kuratora, na założenie 8 tysięcy szkół dla analabetów.

Poświęcony w tych dniach *sobor Wołshresienija* (Zmartwychwstania), postawiony na miejscu, gdzie padł, rażony bombą, cesarz Aleksander II, kosztował 4,600 tys. rubli, z których skarb dał 3,100 tys., zebrano zaś drogą ofiar prywatnych 1,200 tys., procenty od kapitałów powyższych przyniosły 400 tys.

Od początku wybuchu epidemii zachorowało na *cholera*: w Astrachaniu 1,051 osoba (wypadków śmierci 484), w Samarze 240 (umarło 116), w Carycynie 15, w gub. kazańskiej 3 (umarł 1), w Niżnim-Nowgorodzie 19 (umarło 3), i nadto było po parę wypadków podejrzanych w Baku, Krasnowodsku i gub. sibijskiej.

Minister spr. zagranicznych p. *Izwolskij* i wojny jen. *Rediger* wyjechali zagranicę. Ks. *Wasilczykow* powrócił.

Szlachta gub. petersburskiej zebrała 300 tys. rb. na *pomnik ces. Aleksandra II*, który ma stanąć w Petersburgu. Na prezesa komitetu budowlanego powołano W. Ks. Włodzimierza.

Koleje prywatne: rizańsko-uralska, moskiewsko-kijowsko-woronezka i południowo-wschodnia uzyskały pozwolenie na zaciągnięcie 2-miljonowych *pożyczek obli-gacyjnych* na ukończenie taboru pasażerskiego i towarowego.

Dla kolei rządowych postanowiono nabyć w r. 1908 *wagonów pasażerskich* 600 oraz towarowych 12 tysięcy.

Od 1 stycznia 1908 r. zaczną kursować raz na tydzień specjalny *pociąg pospieszny* pomiędzy Petersburgiem a Władywostokiem.

Wobec ciągłych sporów, powstających pomiędzy kupcami, transportującymi towary wszelkiego rodzaju Wisłą z Austrii do Prus, w końcu sierpnia r. b. zostaje zwołana w Wiedniu *komisja międzynarodowa* dla uregulowania tych spraw. Ze strony Rosji zostali wydelegowani: uczelnik wewnętrznych komunikacji szosowych i wodnych p. Maksimowicz, uczelnik warszawskiego okręgu komunikacji p. Herschelman, oraz pp. Żwan, Lipin i Zwikel.

= **Z sądów.** Odbył się sąd wojenny w głośnej sprawie o przygotowywanie zamachu na życie Najjaśniejszego Pana, W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza i prezesa Rady ministrów Stolypina. Ogółem oskarżonych było 18 osób, w tej liczbie trzech adwokatów przysięgłych: Feodosjew, Tarasow i Czjabrow. Po dziesięciodniowych rozprawach sąd uznał 13 osób za winnych i skazał trzech oskarżonych, syna naczelnika biura pocztowego w Now. Peterhofie, Naumowa 26 lat, b. studenta uniwersytetu petersburskiego Siniawskiego 22 lat, oraz dymisjonowanego lejtnanta Nikitienko 23 lat, na karę śmierci przez powieszenie, 4 osoby na roboty ciężkie do 8 lat, i 5 osób — na osiedlenie; 6 osób, w tej liczbie 3 wzmiankowani adwokaci przysięgli, syn senatora student Zawadzki, niejaki Brusow i żona adwokata Feodosjewa, zostali uniewinnieni. Skazany na śmierć Siniawski wziął ślub w więzieniu z «cywilną» swoją żoną, studentką. Sprawa o pozwolenie na to małżeństwo dochodziła aż do synodu. Wyrok wykonano.

= **Otwarcie kuchni studenckiej.** W d. 23 b. m., o godz. 2 odbyło się poświęcenie lokalu polskiej «Kuchni» studenckiej w obecności delegatów Tow. dobroczynności, poczem kuchnia po 2<sup>1/2</sup>-miesięcznej przerwie przymusowej została ponownie otwarta.

= **Wynalazek.** P. A. Święcicki, polak, wynalazł przyrząd, dzięki któremu nadużycia z rzucańcem znaczniejszej od przepisanej ilości galek przy balotowaniu stają się niemożliwe. Przyrząd ten przez rzeczoznawców uznany został za najzupełniej odpowiadający celowi.

= **Żywa maszyna piekielna.** W tych dniach rozpoczął się proces organizacji anarchistycznej, oskarżonej o zamiar wysadzenia w powietrze gmachu «ochrony». Jeden z uczestników, pragnąc się przedostać do wnętrza, obstałował uniform oficera żandarmerji, cały wywatowany watą nitroglicerynową. W kieszeniach miał dynamit i baterję elektryczną, za której pomocą zamierzał wysadzić siebie wraz z całym gmachem w powietrze.

= **Nadużycia w departamencie leśnictwa.** Po wykryciu nadużyć w okręgu peczerskim, w czasach ostatnich wykryto nowe nadużycia w okręgu permskim, jakkolwiek w znacznie mniejszych rozmiarach. «Now. Wr.» nie posiada się z radości, ponieważ okręgiem tym zarządzał polak.

= **Szkoła męzka przy kościele św. Katarzyny** w Petersburgu, jak wspominaliśmy o tem w «Kraju», otrzymała prawa gimnazjów rządowych. W r. b. będą już czynne 6 klas; za rok dodaną będzie klasa 7, następnie 8. Świeżo mianowany dyrektor gimnazjum św. Katarzyny, p. Stefan Cybulski, zamierza znacznie podnieść i rozszerzyć poziom intelektualny uczniów. Będzie również zwrócona baczna uwaga na wychowanie fizyczne i estetyczne. Projektowane są wykłady historii sztuki; będą się odbywały bliższe i dalsze wycieczki. Niektóre klasy nowego gimnazjum są już przepełnione. W innych, jako to w 4, 5 i 6, są jeszcze miejsca wolne. Wykłady rozpoczną się d. 30 sierpnia.

= **Zniesienie wyroku.** Sąd główny wojskowy rozpoznawał w dniu 23 b. m. skargę kasacyjną Jana Sikorskiego, skazanego na śmierć przez sąd okr. woj. warszawski. Sąd główny, znosząc wyrok, wyraził nagane przewodniczącemu sądu warszawskiego. Zastępował oskarżonego adw. przys. H. Lewestam.

## DONIESIENIA

## Pielęgnując ZĘBY

*zachowacie zdrowie.*

Salufertinowa pasta do zębów, zbadana w klinice prof. *Nejssera*, nie tylko zachowuje zęby, lecz uzdrawia jamę ustną; przyjemna w smaku, usuwa gnicie zębów i przywraca piękny, zdrowy kolor zębów. Poleca się szczególnie przy zapaleniu dziąseł, stomatycie, niestety początki chorobotwórcze. Duża tuba rb. 1; mała tuba kop. 75.

W składzie Materiałów opatrunkowych  
DOMU HANDLOWEGO

**Aleksander Wenzel**

Petersburg, Grochowa 33. (8278)

## LECZNICA

## d-ra Tarnawskiego

W KOSOWIE

w Galicji (st. kol. Zabłotów) we wschodnio-południowych Karpatach, otwarta od 1 maja do końca października. Klimat ciepły. Leczenie wodą, kąpielami słonecznymi, gimnastyką, dietą także jarską i owocową i przysposabianie do życia higienicznego. (8229)

**D**obre ubiory męzkie niedrogo poleca **LEOPOLD KOCH**, Warszawa, Miodowa № 2. (8267)

## LITWA I RUŚ

## ZWIĄZEK POLSKI NA RUSI

Podaliśmy w zeszłych numerach naszego pisma parę doniesień pism rosyjskich o zjazdach polskich w Kijowie i formowaniu się nowego stronnictwa. Obecnie korespondent «Słowa», p. «Godzimir», podał informację obszerną w tym przedmiocie. Żałować należy, że ogół polski został poinformowany o ważnej tej sprawie dopiero teraz, i to w drodze prywatnej.

Korespondencja, datowana z Kijowa dn. 24 b. m., brzmi jak następuje:

„Od kilku tygodni krąży wśród tutejszego ogółu dziwaczne pogłoski o tajemniczym zawiązaniu nowego polskiego stronnictwa na kresach. Ze względu na to, iż organy polskie („Kresy“ i „Dziennik Kijowski“) nie podały dotychczas żadnych pozytywnych wskazówek i że jeden tylko „Kijewlanin“ umieścił wiadomość o zjeździe kilkunastu organizatorów, fakt prywatnego zebrania wywołał bardzo fantastyczne komentarze.

Naganka, wszczęta w prasie narodowo-demokratycznej przeciw „krajowcom“ litewskim, została skwapliwie przefflaukowana na grunt kresowy. Organ narodowej demokracji, „Dziennik Kijowski“, powtórzywszy za „Kijewlaninem“ wiadomość o „tajemniczym“ zjeździe, zapatrzył ją w delikatną aluzję co do rzekomo blizkiego stosunku uczestników do „dobrze poinformowanego“ pisma rosyjskiego; potem zaś z niezwykłą energją zaczął dalek rozwijać misterną sieć mniej

lub więcej wyraźnych insynuacji. Naturalnie chroniło się pismo miejscowe za wypróbowane okopy znanych partyjnych liczmanów, w rodzaju „zachowania jednolitości i godności narodowej“, „utrzymania na należytych poziomach światła sztandaru naszej kultury i naszych ideałów“, tłumacząc te słowa z punktu w danej chwili najdogodniejszego.

W akcji, skierowanej ku zgnieceniu w zarodku nowego związku politycznego, nie zatrzymano się nawet przed najmniejbezpieczniejszą dla walczącego bronią — nonsensem. Jako przykład wystarczy artykuł jednego z naiwniejszych przedstawicieli miejscowej endecji, który zupełnie serjo twierdził w „Dzienniku“, iż wszelkie pogłoski, zaprzeczające skonstatowanemu (?) przez „Dziennik“ neurodzajowi na Rusi, są czarną intrygą krajowców, którzy w imię swojej „tutejszości“ gotowi są zaniedbać najpilniejsze obowiązki.

W tym samym tonie powitały związek krajowy na Rusi pisma warszawskie „Goniec“ i „Gazeta Codzienna“. Korespondencje, dość zresztą pokrewne w stylu, umieszczone w tych pismach, nie dały żadnych rzeczowych danych, zawierały natomiast niemal identyczne potępienie.

Ponieważ jednak sam fakt powstania organizacji politycznej w łonie naszego ziemiaństwa, powstania samodzielnego, bezinteresownego i nie inspirowanego przez zakulisowych doradców, przedstawia pewną doniosłość dla całej Polski — sądzę, iż rzekoma krytyka, oparta na *idée fixe* megalomanji partyjnej, jest co najmniej niewłaściwa. Sądzę też, iż bez względu na przekonania, tak zawczasu powzięte, potępienie uwłacza własnej sprawie.

Rzeczywisty stan rzeczy przedstawia się jak następuje:

Stronnictwo istotnie zostało zawiązane. Dwudziestu kilku inicjatorów pod przewodnictwem Michała hr. Tyszkiewicza, Ksawerego hr. Orłowskiego i pp. Feliksa Meleniewskiego i Kaliksta Bądarzewskiego, opracowało w dn. 15—16 lipca s. s. odnośny referat i rezesłało go do wszystkich wybitnych obywateli kraju. Ostateczne zatwierdzenie programu oraz wewnętrznej organizacji ma się odbyć 27 sierpnia (9 września) na ogólnym zebraniu członków; o ile jednak wiem, projekt inicjatorów już teraz spotkał się z najwyższym uznaniem szerokich sfer naszego społeczeństwa.

Projekt wspomniany brzmi, jak następuje:

„W uzasadnieniu odrębności etnograficznych, ekonomicznych i kulturalnych warunków istnienia społeczeństwa polskiego w granicach gub. kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej; uznając, wobec przejawów doby dzisiejszej, konieczność prowadzenia przez to społeczeństwo dla obrony swych interesów polityki samodzielnej, bez poświęcenia podstaw swego bytu i rozwoju celom, bezpośrednio jego nie dotyczącym, oraz bez poddawania się wskazaniom i wpływom zewnętrznym — chcemy połączyć jaknajwiększą ilość polaków, zamieszkałych na Wołyniu, Podolu i w Kijowszczyźnie, w polskie stron-

niectwo krajowe, na głównych zasadach następujących:

1. Stojąc na gruncie państwowości rosyjskiej, zasad monarchiczno-konstytucyjnych i gotowości współdziałania z ogólnym rozwojem państwa, stronnictwo ma na celu pracę wewnątrz kraju dla jego dobra i pragnie pokojowego, opartego na zasadach sprawiedliwości, współzycia z resztą jego mieszkańców, złagodzenia antagonizmów narodowościowych i stanowych.

2. Na tych podstawach stronnictwo ma za zadanie: dążyć do wytworzenia w całym życiu publicznym warunków pomyślnych dla zapewnienia istnienia i możliwości ekonomicznego i duchowego rozwoju wszystkich warstw ludności polskiej w tym kraju zamieszkałej; przedewszystkiem zaś do jej zupełnego równouprawnienia pod względem religijnym, prawno-politycznym, cywilnym i kulturalnym. Stronnictwo uważać będzie utrzymanie się przy posiadaniu ziemi jako kardynalny warunek i podstawę urzeczywistnienia tych celów, dla wszystkich warstw polskiego społeczeństwa zarówno ważny.

3. W tym celu polskie stronnictwo krajowe, unikając izolacji, wchodzić będzie w stosunki i układy wyborcze z grupami i stronnictwami innych narodowości kraj zamieszkujących, które stać będą na gruncie poszanowania praw naszych i obrony nietykalności prawa własności prywatnej, jako podstawy rozwoju kulturalnego i ekonomicznego, nie wchodząc, chociażby w chwilowe, ze względów taktycznych, przymierza z partjami wywrotowymi i anarchistycznymi. Stronnictwo dążyć mianowicie będzie do porozumienia się ze światlejszą i bezstronną częścią ziemiaństwa rosyjskiego w celu obrony wspólnych interesów ekonomicznych przed akcją stronnictw i organizacji wywrotowych, starając się tym sposobem dążyć zarazem do usunięcia antagonizmów narodowościowych, kładących tamę w każdym kierunku możliwości spokojnego rozwoju naszego kraju. Stronnictwo współdziałać gotowe z innymi stronnictwami polskimi, o ile ich zasady i metody działania zgodne będą z interesami naszego kraju i naszego w nim istnienia.

4. Ponieważ rolnictwo w kraju naszym zatrudnia największą część mieszkańców, przeto winno być przedmiotem największej naszej troski. Stronnictwo tedy, stojąc przy nienaruszalności prawa własności prywatnej, uważa, iż najpilniejszą w zakresie tych stosunków potrzebą jest uregulowanie własności ziemskiej w drodze wprowadzenia hypotek, w drodze komasacji, odseparowania i uwolnienia od służebności i wszelkich wspólnot ziemi, tak dworskiej, jak włościańskiej, w drodze popierania rozsiedlania się włościan futorami i parcelowania między wieśniaków kraj zamieszkujących, bez różnicy wyznania i narodowości, ziemi nabytej przez Bank włościański lub instytucje analogiczne.

5. Stronnictwo uważa za pożądane dla pomyślnego rozwoju spraw krajowych wprowadzenie szerokiego samorządu miejscowego, opartego na kurjalnym systemie wyborczym, któryby zapewniał przewagę żywiołom uspołecznionym, a gwarantował przedstawicielstwo mniejszości“.

By zrozumieć popłoch, wzbudzony tym programem w obozie miejscowych przedstawicieli N.-D., należy cofnąć się wstecz i dać pobieżny rzut oka na stopniowy rozwój naszego zróżniczkowania partyjnego.

Powstanie stronnictw polskich na Rusi datuje się od r. 1905. Najpierw ukazał się krótkotrwały radykalny „Związek kresowy“ (czerwiec 1905), równoległe z umiarkowaniem, lecz programowo nieokreślone nadpartyjne czy bezpartyjne „Zrzeszenie“. Następnie sfery liberalne wysunęły polsko-rosyjski dziwoląg — Polskie stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne. Wreszcie powstało t. zw. stronnictwo narodowe na Rusi; powitane szczerem uznaniem i sympatją większości naszego ogółu. Stronnictwo to było autonomiczną frakcją Nar.-Dem., odznaczającą się zasadniczymi ustępstwami na rzecz najważniejszych dla nas spraw, jak nietykalności prawa własności, oraz możliwego zabezpieczenia praw inteligentnej mniejszości — w ordynacji wyborczej.

Stronnictwo narodowe wkrótce po powstaniu stało się areną wewnętrznej walki. Lewica, złożona z integralistów warszawskiego programu, zaczęła gwałtowną akcję w celu opanowania rokującej wielkie nadzieje organizacji. Wbrew protestom zdrowego rozsądku, który wobec miejscowych warunków uznawał za zgubną narzucaną taktykę, oraz niektóre postulaty zasadnicze, stosowano ją z niepojętym uporem. Dość przytoczyć spowodowaną przez tę akcję ostatnią naszą klęskę wyborczą. Opierając się na dominującym znaczeniu N.-D. w Królestwie, miejscowi działacze pragnęli fanatycznie kopjować każdy jej krok i, odrzucając sojusze wyborcze z umiarkowanymi rosjanami, jako „uwłaczające naszej godności narodowej“, sprawili, iż z trzech naszych gubernij wyszedł z urny wyborczej jeden tylko polak, i to zupełnie przypadkowo.

Ale bohaterowie przegranych bitew nie stracili nadziei. Uparcie tłumaczyli swą przegraną zwykłą piosnką o „godności i jedności“. Z nią na ustach mieli prowadzić na bezdroża ogół polski w nowej kampanji wyborczej.

Powstanie stronnictwa, odbiegającego od polityki liczmanów w stronę polityki realnej, musiało zaniepokoić naszych działaczy Nar. Dem. Ztąd insynuacje „Dziennika“, „Gonca“ i „Gazety Codziennej“.

Niepodobna przed czasem ocenić doniosłości nowego związku. Ale sam fakt powstania jego, jako świadczący o samodzielności trzeźwych zasad narodowych, każdy nieuprzedzony i nie zarażony gorączką partyjną, może nazwać tylko dodatnim“.

## W sprawie ks. biskupa

O przebiegu sprawy ks. biskupa wileńskiego, E. Roppa, pisze «Kurj. Lit.» co następuje:

«Na mocy raportów, przesyłanych do Petersburga przez władze administracyjne wileńskie, rząd Cesarski uznał, że dalszy pobyt J. E. ks. biskupa wileńskiego na zajmowanym dotąd stanowisku jest niemożliwy.

Przeto, pozostawiając mu tymczasem wszelką swobodę działania, rozpocznie pertraktacje ze Stolicą Apostolską w celu usunięcia go z Wilna.

Głównymi zarzutami, z którymi administracja wileńska wystąpiła przeciwko ks. biskupowi, były: utworzenie stronnictwa konstytucyjno-katolickiego, rzekome nieuznanie przez ks. biskupa za obowiązujące dlań postanowienia Senatu w sprawie jego obioru na posła, gwałtowna polonizacja litwinów, prześladowanie księży litewskich, które miało się wyrazić w przenoszeniu ich z parafij litewskich na polskie i zastępowanie ich przez księży polaków.

«Jednym z najbardziej ciężkich zarzutów jest ustęp z listu pasterskiego, w którym ks. biskup nie zabrania wiernym, ale też i nie zachęca ich posyłać dzieci do szkół początkowych rządowych, i wyraża nadzieję, że z pomocą Bożą doczekamy się czasów, gdy szkoły początkowe będą w ręku katolickim. Zostało to uznane za podburzanie ludu przeciwko rządowi, chociaż w liście pasterskim wyraźnie wzywał pasterz swój lud do cierpliwego i spokojnego czekania lepszych czasów i do uczenia dziatwy, jak kto może.

«Niemniej poważnym zarzutem działalności antypaństwowej jest nieuwzględnianie lub ociąganie się w sprawie wymagań rządu przenoszenia księży z parafji do parafji lub usuwania ich od obowiązków. Wreszcie wypłynęła sprawa banderji, «jakiegoś rodzaju wojska polskiego», w którym rząd ujrzał reminiscencje roku 1863.

«Z tego wszystkiego widać, że informacje rządu pozostawiają, co najmniej, wiele do życzenia.

«Stosunkowo szczęśliwym wynikiem widzenia się J. E. ks. biskupa wileńskiego z p. Stołypinem można nazwać chęć rządu pertraktacji z Rzymem w tej sprawie. Stolica Apostolska będzie wiedziała, jak w danym wypadku postąpić należy i nie nam udzielać jej rad i wskazówek. Kto zna ks. biskupa i wie o jego działalności, wie też, co o tem wszystkim sądzić trzeba. Zresztą. *Deus providebit.*»

## Z NAD NIEMNA, 19 sierpnia

[Polski związek demokratyczny Białej Rusi wobec istniejących stronnictw. Litwini i żydzi w sprawie porozumienia z polakami. Z jakich żywiołów składa się związek narodu rosyjskiego. Kościół św. Michała. Starania o wskrzeszenie par. druczajńskiej w pow. połockim. Założenie kościoła w Rudominie. Zabezpieczenie ruin zamku nowogrodzkiego.]

□ Szczupła liczebnie garstka żywiołu polskiego na Litwie i Rusi, mogąca tworzyć poważną siłę ideową przy zachowaniu spójni wewnętrznej, rozpadła się na cztery wyraźne obozy: demokratów narodowych, „stronnictwo krajowe“, „polski związek demokratyczny“ i tak zw. „postępowców“. Ci ostatni stanowią właściwie wytwór rewolucji rosyjskiej, której zwolennicy na naszym gruncie silą się na jakąś tężyznę osobliwą, stojącą ponad przesady narodowościowe. „Nie jestem ani polakiem, ani rosjaninem, ani żydem, ani Niemcem — *jestem człowiekiem!!!*“ Oto frazes, z którym się ci panowie popisują przy każdej sposobności, jeżeli się znajdują wśród pańienek lub wyrostków, na których frazes ten w mniemaniu takiego „człowieka“ powinien wywrzeć wrażenie piorunujące. Smuci ich tylko, że jeszcze niema międzynarodowego języka i że dlatego zmuszeni są do czasu u siebie, w rodzinach, posługiwać się językiem polskim, co poniektąd rzuca na nich brzydki cień nacjonaliz-

mu. W dziedzinie ekonomicznej uważają oni każdego posiadacza realności, chociażby pary rękawiczek, za burżuja, niegodnego, aby go ziemia święta nosiła; kto zaś w ich obecności pozwoli sobie mówić o Bogu, jest fanatykiem średniowiecznym. Gdy ta dzika rewolucja rosyjska przeminie, „ludzie“ razem z nią znikną z naszego horyzontu.

Związek polski demokratyczny Białej Rusi ogłasza teraz swój program. Nic on nie zawiera odmiennego od tego, co się znajduje w programach innych naszych stronnictw. Równość praw obywatelskich, prawa kulturalne dla wszystkich narodowości, popieranie autonomji Królestwa Polskiego... Alboż co innego mówią narodowi demokraci i „krajowcy“? Sprawa agrarna, po bliższym rozpatrzeniu, wszędzie przedstawia się jednakowo: zasada główna — nietykalność własności. Zastrzeżenie wywłaszczenia dla potrzeb ogólnokrajowych istnieje i obecnie, a nie nazywa się zamachem na własność. Żądanie głosowania czteroprzymiotnikowego uważać należy za rodzaj dezyderatu nikomu niezagrażającego, a stanowiącego jakieś bezcielesne ustępstwo dla doktryny nowoczesnej. Wszyscy ci, którzy gardlują za czteroprzymiotnikowym głosowaniem, w duchu przekonani są, że jest to absurd, który oddałby losy społeczeństw kulturalnych w ręce analfabetów.

Ze strony litewskiej partja chrześcijańska, tak zw. demokratyczna, proponuje przy wyborach do Dumy państwowej łączyć się z ziemianami polakami, przypominając, że żydzi, wybrani na przeszłych wyborach głosami litewskimi, w obronie Litwy nie powiedzieli ani słowa. Jakże postąpią księża-litwomani, którzy nienawisć do polszczyzny uważają za pierwszy warunek uświadomienia litewskiego? Co powiedzą socjaliści litewscy, którzy ugrzęźli po uszy w kosmopolityzmie międzynarodowym i bliżsi są duchem żydom, niż litwinom? W Wilnie, na posiedzeniu komitetu wyborczego żydowskiego, również podniósł się głos na korzyść porozumienia z polakami. W zasadzie nic przeciw temu nie powiedziano, uchylając się od debatowania nad tym wnioskiem jedynie z powodów formalnych. Wnioskodawca jednak został potraktowany przez przewodniczącego nieprzychylnie i posiedzenie zakończyło się burzliwą kłótnią, nie prowadzącą do żadnego rezultatu. Jesteśmy przekonani, że niebawem wszelkie narodowościowe grupy będą nwały blok z polakami za interes, na którym nie stracić, a zyskać dużo można.

W rosyjskim obozie dotąd jeszcze rozłam nie usunięty. Trzy grupy: postępowcy, październikowcy i związek narodu rosyjskiego, nie mogą znaleźć wspólnej platformy. Dziwić się temu nie można ze względu na żywioły, jakie wchodzą do „związku“. „Russkoje Slovo“, a za niem i miejscowe pisma, podają niektóre ciekawe szczegóły biograficzne związków homelskich. Oto na przykład: za udział w drugim pogromie podiągnięto do odpowiedzialności sądowej jednego z najczynniejszych członków homelskiego związku „ludzi rosyjskich“, chorążego tegoż związku

Rymarewa. Byłemu prezesowi związku p. Makkajewskiemu i członkowi tegoż p. Dawidowowi wytoczono procesy za fałszerstwo i oszustwo. Sędzia śledczy i rewiru pow. homelskiego poszukuje w charakterze oskarżonych o rozbój członków oddziału związku wietkowskiego: Iwana Wyszniowa, Mikołaja Słuckiego i Daniela Jezierskiego; ten ostatni jest prezesem oddziału w Wietce. Sędzia śledczy 4 rewiru tegoż powiatu przesłuchiwał w charakterze oskarżonych o rozbój członków tegoż oddziału wietkowskiego: Dymitra Słuckiego, Grzegorza Wyszniowa i Feogena Dolhodilina. W aktach sędziego śledczego pow. homelskiego znajduje się sprawa oskarżonych o rozbój członków homelskiego oddziału związku Iwana Protasowa oraz Michała i Iwana Szynkiewiczów. Prezesowi związku, adwokatowi przysięgiemu Brynkinowi, z rozporządzenia prokuratora mohylowskiego, wytoczono proces z powodu przywłaszczenia i roztrwonienia. Zaiste towarzystwo nieosobliwe...

W kościele św. Michała w Wilnie, zawierającym tyle pamiątek po Sapiebach i dziejach krwawych Wilna, a skazanym przez administrację opiekuńczą na zagładę, dokonano już kosztem księżnej Sapieżyny restauracji niezbędnej, i nabożeństwa się rozpoczną od św. Michała. Doprowadzenie świątyni do zupełnego porządku odbywać się będzie w dalszym ciągu stopniowo. Gdyby dopuszczono do zapadnięcia się dachu, piękna ta świątynia za lat kilka leżałaby w gruzach.

Włościanie gminy honońskiej, pow. połockiego, rozpoczęli starania o zwrot zamkniętego w 1859 r. kościoła katolickiego i o wznowienie zniesionej w 1866 roku parafji druczajńskiej. We wsi Rudominie, gdzie była parafja katolicka, a dziś prawosławna z 7 tylko parafjami, 12 b. m. poświęcony został kamień węgielny pod nową świątynią katolicką.

Zamek Mendoga w Nowogródku, będący w XIII wieku rezydencją władcy Litwy, leżący w gruzach z wyjątkiem dwóch baszt, mocno już nadwierzonych, doczekał się ratunku ze strony warszawskiego Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości. Z daru tego Towarzystwa, jak również wileńskiego Towarzystwa przyjaciół nauk i ofiar prywatnych, zebrano kilkaset rubli, co pozwala przystąpić do robót restauracyjnych. Zostaną naprawione szpary, odbudowane wszystkie przypory i cementem pokryte górne powierzchnie.

*Flis*

## KIJÓW, 19 sierpnia (1 września)

[Narodziny „Pol. stronnictwa krajowego“ i wojna prasowa. Przyszły zjazd P. S. K. Ze sztuki].

□ Obudziło się nasze królestwo senne, wre u nas, jak w ulu, istna papierowa wojna, morze atramentu i zółci, a to z racji narodzin „Polskiego stronnictwa krajowego“.

W ostatnim numerze „Kraju“ podałem krótkie streszczenie artykułu hr. Włodzimierza Grocholskiego („Dzien. Kijow.“ № 181) o tajemniczej „anonimowej“ odezwie. Odezwa ta, nawiasem mówiąc, stanowiła „białego kruka“, i nawet red. wyd. „Dz. Kijow.“, hr. Grocholski, nie mógł narazie zdobyć jej na własność.

Wystąpienie hr. G. przyczyniło się do rychlejszego uchylecia zasłony, i oto w № 185 „Dz. Kijow.“ z d. 17 b. m. znajdujemy w rubryce „Głos wolny“ „Odpowiedź Włodzimierzowi hr. Grocholskiemu“, pióra Michała hr. Tyszkiewicza, wraz z integralnym tekstem programu nowego stronnictwa.

„Odpowiedź“ protestuje przede wszystkim przeciwko zarzutowi tajemniczości, twierdząc, że od tygodnia były rozsyłane zaproszenia wraz z załączonym programem, podpisane przez upoważnionych delegatów po trzech od każdej naszej prowincji. Następnie okazuje się, że na naradach był obecny cały personel tygodnika „Kresy“. Co do programu (który nie podaję w pewności, że uczyni to w innym miejscu redakcja „Kraju“), hr. M. Tyszkiewicz protestuje przeciwko zarzutom wyrzekania się naszej przeszłości historycznej i t. d. Okazuje się, że wstęp do programu jest pisany przez p. Józefa Szaszkiwicza, a program zredagowany został przez pp.: Mieczysława Pruszyńskiego, Kaz. Burzyńskiego, Józefa i Stanisława Szaszkiwiczów, Ignacego Łychowskiego i Ksawerego hr. Orłowskiego, „na zasadzie piśmiennego projektu Romana hr. Buińskiego (ojca). Jednocześnie prawie w warszawskim „Słowie“ ukazała się korespondencja p. Godzimira, która również zawierała program stronnictwa krajowego.

W. hr. Grocholski napisał im „Odpowiedź“ replikę („Dz. Kijow.“ № 186) „W sprawie nowego stronnictwa“, w której dawnych swych zarzutów nietylko nie cofa, ale je bardziej uzasadnia i podkreśla. Obstaże nadal przytem, iż zjazd był tajemniczy, albowiem obecność publicystów z „Kresów“ wyjaśnieniu sprawy nie pomogła. „Kresy“ zachowywały najściślej tajemnicę, i relacje „Kijewlanina“ i „Now. Wr.“ pisma tego nie wzruszały. Program istotnie nie jest podpisany, nazwiska jego twórców ujawniają się dzięki „odpowiedzi“ hr. M. Tyszkiewicza.

„Dz. Kijow.“ nie mógł podawać wcześniej treści integralnej programu, słusznie sądząc, że może to być mistyfikacja, nie wiadomo od kogo pochodząca. Wreszcie co do wyrzekania się przeszłości historycznej, to hr. G. utrzymuje, że czytelnik bezstronny przyznać musi, iż cała treść wstępu do programu, głównie ten postulat stawia i bardzo jaskrawie podkreśla końcowym swym ustępem, dowodzącym: „iż nie mamy prawa w życiu prywatnym wyrzekać się wewnętrznej istoty i duchowej samodzielności naszego społeczeństwa; w życiu zaś politycznym powinniśmy stać na stanowisku, które ewolucja dziejów nam wyznaczyła“. Dalej, według redaktora „Dz. Kijow.“, zestawienie ustępu przytoczonego z myślą przewodnią wstępu, iż „wszystkie reformy, które kraj nasz przeżył, przeniosły punkt ciężkości z rąk naszych w inne ręce, nie polskie“—myśl jego o „wyrzeczeniu się“ potwierdza.

Tymczasem prasa polska zaczęła gorliwie interesować się sprawami kijowskimi. Ukazały się artykuły: w „Kurj. Lit.“—„Minimaliści“, w „Prz. Porannym“—„Wolnyscy Torysi“, w „Prawdzie“—„Manifest majątkowo-uposażo-

nych“, w „Gaz. Codz.“—korespondencje p. Ziemisława, a w „Gońcu“ p. Ikwy.

Wobec tej powodzi publicystycznej nasze spokojne i flegmatyczne „Kresy“ straciły cierpliwość i wystąpiły jako przyszły organ „Polskiego stronnictwa krajowego“, zamieszczając aż cztery artykuły polemiczne w obronie „krajowców“. (№ 30 „Kresów“ 16 (29 sierpnia). Artykuł wstępny „Walka z wiatrakami“, pióra jednego z twórców Stronnictwa, redaktora i mecenasa, p. Łychowskiego, zwraca swe ostrze polemiczne przeciwko narodowej demokracji i jej „jedności narodowej“, oraz przeciwko krytykom Stronnictwa krajowego. „Zamaskowani w pseudonimy—czytamy (Ikwa, Ziemisław, Janusz, et tutti frutti)—panowie ci zaczęli tyraljerkę od doniesień do Warszawy o groźnym buncie przeciwko „przewództwu warszawskiej endecji na kresach“ i t. d.

Wdzięczny jestem bardzo p. Łychowskiemu za interesowanie się „Januszem“, tylko zmuszony będę (wybaczą mi czytelnicy) sprostować małą nieścisłość. O „stronnictwie krajowym“ pisałem tylko w „Kraju“, który wychodzi nie w Warszawie, lecz w Petersburgu, zatem warszawskiej „endecji“ nie alarmowałem, jako że „narodowym demokratą“ nie jestem wcale. Inne artykuły, jak „Zmiana kursu polityki naszej“ p. Fr. Pr., „Porachunki“ p. Rusticusa i t. d., występują energicznie przeciwko narzucanej żywiolowi polskiemu na Rusi dyktaturze „endeckiej“ przez publicystów, którym „Kresy“ dają miano „na pociechę nielutniejszych“.

Bądź co bądź powstanie nowego stronnictwa jest faktem doniosłym. Można się zgadzać z „krajowcami“ co do „przewództwa N.-D. na kresach“, ale zdaje się, że stronnictwo nieco przeciągnęło strunę i wielu zwolenników zapewne nie znajdzie. Zresztą horyzont wyjaśni się niebawem, wybory bowiem już blisko.

Komitet organizacyjny „Stronnictwa krajowego“ ogłasza, że w d. 27 b. m. odbędzie się w Kijowie zjazd obywateli naszego kraju, na którym ostatecznie zostanie przyjęty statut i program stronnictwa. Przypuszczam, iż program, czy raczej projekt jego, ulegnie zmianom.

W dniu 1 września spodziewamy się zjazdu delegatów komitetów gubernjalnych wyhorczonych wszystkich dziewięciu gubernij.

W październiku do Kijowa zjeżdża trupa p. M. Gawalewicza; występy odbywać się będą prawdopodobnie w teatrze Kramskiego. „Tow. miłośników sztuki“ rozpoczyna działalność swoją z początkiem września. „Lutnia“ Tow. gimnastycznego odbywa już próby.

Janusz R.

#### Z WOŁYNIA, 16 (29) sierpnia

[Czeskie przedstawienia ludowe. Los jednej z fortun magnackich. Teatry w Teremnem, Wołkowjach i innych kolonjach czeskich. Bezczynność kuratorów trzeźwości. Strajki i nieurodzaj. Ceny robotniczy w pow. krzemienieckim].

□ Artykuł p. Smólskiego o teatrach chłopskich (№ 26 „Kraju“) powoduje mnie do skreślenia kilku słów o przedstawieniu ludowym, którego niedawno byłem świadkiem. Było to jednak przedstawienie ani

polskie, ani ruskie, ale czeskie, choć odbyło się w kraju, gdzie o autochtonizm polacy z rusinami spory nicraz wiódą. Wieś Teremne, o 5 wiorst od Łucka odległa, wraz z kilkoma przyległymi włościami ongi należała do bogatego landlorda, Lipskiego, a dziś na miejscu, gdzie wznosił się wspaniały pałac, wybudowano maneż dla konsystujących dragonów, zaś w tym maneżu odbywają się ludowe przedstawienia czeskie. W r. 1863, kiedy olbrzymia fala czeskiego wychodźstwa załaziła kresy halickie, kilku osadników nabyło Teremne po 30 rb. za dziesięcinę. Dziś i za 300 rb. dziesięciny tam się nie dokupi, a zrujnowana wielkopańska rezydencja zamieniła się w kolonję kwitnącą. Nie bardzo gościnnie obchodził się rząd z nowymi przybyszami, szorstka dłoń rusyfikacji zaciężyła na ich barkach: wielu musiało przyjąć prawosławie<sup>1)</sup>, zaś na szkółki czeskie żadną miarą nie pozwalano<sup>2)</sup>. Gdy zaś w r. 1905 pięta biurokratyczne rozluźniły się nieco, kilku kulturalniejszych Czechów (że wymienimy większego właściciela p. Aleksandra Piszla), chcąc w młódź czeską, która jeszcze Złotej Pragi nie miała czasu, a może środków, oglądać, wpoić potrzebę pielęgnowania ideałów ojczystych, oraz pojmując zasadę „*ridendo castigat mores*“, wystarało się u kijowskiego generał-gubernatora o pozwolenie od razu na 5 ludowych teatrów, i w pierwszym z nich dawano melodramat „Palicowa deera“ („Córka podpalacza“), sztukę o szlachetnej bardzo tendencji, w której córka, chcąc ocalić honor ubóstwianego rodzica, idzie zań do więzienia. Lecz nie o treść sztuki nam chodzi, a o podkreślenie faktu, iż widzami, którymi maneż był natłoczony, i wykonawcami byli ludzie od pluga i od ciężkich zajęć gospodarczych oderwani. Sztuka była doskonale wyreżyszerowana, a gdy przypominamy, z jakim skupieniem audytorjum śledziło za rozwojem akcji, nagradzając aktorów oklaskami burzliwymi, rośnie w nas przekonanie, iż ta gromada kolonistów ogorzalych, z zapartym oddechem w rodzime dźwięki wsłuchana, nie podda się nigdy prądom rusyfikacji, idei narodowej się nie sprzeniewierzy. Dodajmy do tego, iż bardzo udatne dekoracje, przedstawiające wnętrza chaty wiejskiej, cmentarz z kościołem w perspektywie—małował także jeden z kolonistów, p. Parolek, który jednocześnie grał rolę amanta. Podobne teatry, tylko, o ile mię informowano, z podrzędniejszym zespołem, znajdują się w Wołkowjach, pow. dubieńskiego, w Kwasilowie i Glińsku, pow. rowieńskiego, w Boratynie i Kniakininku, pow. łuckiego. Nie potrzebujemy więc sięgać aż do Bawarii, jak radzi p. Smólski, gdyż mamy wzory pod bokiem, i to więcej swoiste, i więcej do naszych dążeń zbliżone.

A teraz pomyśl czytelniku, co by za *larum* wszczął „Kijewlanin“, gdyby tak

<sup>1)</sup> Patrz w № 30 wychodzącego w Kijowie tygodnika „Rusky Cech“ artykuł, p. t.: „K ceskemu nabożenskému indifferentismu“.

<sup>2)</sup> Obecnie szkołka taka istnieje za pozwoleniem władzy w Olszanie, pow. żytomierskiego. Świeżo taką szkołkę otworzono w Kijowie.

dla naszych mazurów urządzono polskie przedstawienie! Tymczasem ważny ten czynnik cywilizacyjny, odciągający ludność od szynków, nie zwraca na siebie uwagi należytej kuratorjum trzeźwości, które w utrzymywanych licznie herbarciarniach, prócz czarnosecinnej literatury, żadnego innego pokarmu duchowego ludowi nie dostarcza. I jeżeli, pomimo ciągłej wrogiej nam agitacji, ziemianie nasi mają jednak żniwa spokojne i doznają pewnego wytechnienia w porównaniu z zeszłorocznymi strajkami, to dzieje się to z jednej strony pod wpływem oczekiwania na rezultat pracy komisji agrarnych, na które oczy całego włościaństwa obecnie są zwrócone, a prócz tego za sprawą nieurodzaju. Chłopi, nie mając co zbierać u siebie, tłumnie dążą na dworskie łany. Skutkiem tego ceny robocizny też nie są wygórowane, prócz jednego pow. krzemienieckiego, gdzie bliskość Poczajowskiej Ławry uspasabia włościan wojowniczo, i gdzie, jak np. w majątku Kolodno hr. Stefana Grocholskiego, chłopi zażądali po 1 rb. tylko od wiązania (nie od zżęcia) śmiesznie małej kopy pszenicy!

*Awr.*

□ **Wilno.** Zamknięto z rozporządzenia władzy kilka pism żydowskich: «Volgszeitung», «Doswert», «Gazman» i miesięcznik «Volgschtimme». Redaktor tego ostatniego został zaaresztowany i lokal redakcyjny opieczetowany.—Na stacji kolejowej nastąpił niespodzianie «strajk włoski» pracowników kolejowych. Bezrobocie to zakończyło się niepomyślnie dla jego uczestników.

□ **Smorgonie.** W znanym miasteczku tem (powiat oszmiański) rozegrywa się obecnie walka robotników z pracodawcami. Z tego powodu piszą do «Słowa»: «Panujacy dotąd lokaut fabrykantów w Smorgoniach podnosi wciąż nędzę tutejszych robotników. Próby układów nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Kursują odezwy, nawołujące robotników do wytrwania, co utrudnia porozumienie z fabrykantami. Pewna część robotników ruszyła w świat, szukając zarobków. Inni mrą z głodu. Martwa cisza zaległa ruchliwe miasto. Cierpi na tem i budowa naszego kościoła, dzwigającego się przeważnie z drobnych ofiar pracujących ludu. Kupcy i przemysłowcy smorgońscy podjęli starania o utworzenie w Smorgoniach filji Banku państwowego. O handlowym ruchu tej osady przemysłowej świadczą miejscowe biuro powiatowe, notujące korespondencję pieniężną przeszło na 2 miliony rubli».

□ **Dzisna, gub. wileńskiej.** Wspominaliśmy nieraz o budowie świątyni w Miorach. Obecnie dzieło to zostało doprowadzone do końca. Na uroczystość poświęcenia kościoła przybył, w imieniu ks. biskupa Roppa, ks. kanonik Czerniawski. Poświęcenia dokonał prezes komitetu budowy tegoż kościoła, ks. Józef Borodziej, b. proboszcz miorski, obecnie proboszcz w Subotnikach, który z niezwykłą energią zebrał w ciągu roku niezbędną sumę na miorską świątynię. Translokacja ks. Borodzieja z Mior do Subotników nastąpiła na wyraźne żądanie władzy administracyjnej.

## KOLONJE POLSKIE

### Odesa

□ Ks. arcybiskup Symon—jak donoszą «Nowiny Polskie» — wyjechał z Odesy do

Latyczowa na Podolu. Po dwóch tygodniach arcybiskup powróci do Odesy i zamtąd uda się z powrotem do Rzymu.

□ **Kalendarz «Domu polskiego»** ma być wydany w 10 tys. egzemplarzy. Redakcja zamierza zgromadzić dane o życiu kolonij polskich na wybrzeżach morza Czarnego, na Kaukazie, Krymie i wogóle na południu Rosji. W tym celu rozosłano odpowiedni kwestjonariusz.

## Libawa

□ **Pomoc dla emigrantów.** Libawskie rz.-kat. Towarzystwo dobroczynności ogłosiło następującą odezwę: «W Libawie, przy ulicy Pawilonowej pod № 42, pod opieką kat. Tow. dobr., zakłada się w pierwszych dniach września 1907 r. tanię mieszkanie dla emigrantów katolików, jadących do Ameryki. W tych mieszkaniach znajdą emigranci pomieszczenie ze wszystkimi potrzebnymi wygodami, pomoc we wszystkich kłopotach, nieuniknionych przy odjeździe, tanię pożywienie i t. d. Zwraca się uwagę emigrantów, aby wyjeżdżając z domu, nie zwracali się do agentów, lecz jechali prosto do Libawy, gdzie z pierwszych rąk mogą nabyć bilety na przejazd do Ameryki, w czem będą mieli pomoc i poradę od zarządu Tow. dobrocz. za umiarkowane wynagrodzenie. Na każdy pociąg w Libawie będą wysyłani ludzie zaufani z napisem na czapkach: «Mieszkania dla chrześcijan emigrantów», którzy życzących spotkają i odprowadzą na miejsce. Każdy z emigrantów powinien mieć paszport, bez którego do wyżej wymienionych mieszkań nie może być przyjęty.»

**SZ. CZYTELNIKÓW i przyjaciół** pisma, zamieszkałych w Cesarstwie, upraszamy o przesyłanie nam *wycinków* z miejscowych pism rosyjskich, dotyczących życia rodaków naszych, ich społecznej i ekonomicznej działalności, towarzystw dobroczynności, syndykatów, stosunków kościelnych i t. d., jak również wycinków z tych artykułów miejscowej prasy rosyjskiej, w których rozważane są stosunki polsko-rosyjskie i wogólności kwestje, z życiem polaków w Rosji związane. Za przesyłanie tego rodzaju wycinków będziemy bardzo obowiązani, mimo bowiem najszczerzej chęci, nie jesteśmy w stanie skontrolować całego materiału, zawartego w paruset pismach prowincjonalnych, które w Rosji wychodzą.

*Redakcja «Kraju»*

## ZAGRANICA

### PRZEGLĄD POLITYCZNY

Umowa angielsko-rosyjska, podpisana przed paru dniami, jest niewątpliwie wypadkiem politycznym pierwszorzędnej doniosłości, świadczącym, że dwa wielkie

mocarstwa, od stu lat przeszło współzawodniczące na gruncie azjatyckim, odtąd zakreśliły granice swoich wpływów i wyjaśniły stosunek swój do rozmaitych spraw pałacowych, przedstawiających źródło niewyczerpane do wszelkiego rodzaju nieporozumień. Z możliwością zatargu należało się liczyć przy wszelkich planach i zamiarach. Jeżeli dziś, w chwili obecnej, nie można jeszcze z pewnością twierdzić, że wszystkie dawne nieporozumienia zostały usunięte, to w każdym razie straciły one wiele na swej ostrości i niebezpieczeństwie. Niewątpliwie umowa wspomniana nie pozostanie bez wpływu na bieg spraw Wschodu tureckiego, gdzie oba państwa dotąd na wszystko patrzyły z bardzo rozmaitych stanowisk.

Pogłoski o zdetronizowaniu Abdul-Azisa i osadzeniu na tronie Mulej-Hafida sprawdziły się. Maroko otrzymało nowego sultana. Francji nie pozostaje nic innego, jak uznać „wolę narodu“, jakkolwiek prasa francuzka nie tai, że wypadek ten dla interesów francuzkich przedstawia wielkie niebezpieczeństwo, dawny bowiem sultan zajmował tron za zgodą Francji, nowy zaś o pozwolenie nie pytał. Osadzenie zatem Mulej-Hafida jest protestem ludności marokańskiej przeciw wpływom europejskim, zwłaszcza francuzkim. Interesy zaś te przedstawiają się bardzo poważnie, gdyż na handel francuzki przypada 40 proc. obrotów, jakie Marokko robi z innymi krajami europejskimi. Oprócz tego handel francuzki opiera się przeważnie na imporcie wytworów przemysłu francuzkiego, nie ulega zatem prawie żadnym wahaniom, jak handel Anglii i Niemiec, które jedynie zabierają produkty rolne Marokka, zależne od urodzajów. Oprócz tego wpływy francuzów w Marokku mocno cierpią na powadze wobec położenia obecnego, jakie się wytworzyło obecnie. Chodzi o to, że niby wojska francuzkie zajęły port Casa Blanca, „winni“ mordu europejczyków zostali ukarani, ale jeźdźcy marokańscy najspokojniej harują na oczach wojska francuzkiego, bo bez wyprawy w głąb kraju o uspokojeniu mowy być nie może. Francuzi, nie oglądając się na punkty konferencji w Algesiras, zapewne wyprawę taką zorganizowaliby, ale wojska hiszpańskie ani chcą o tem słyszeć, z powodu czego pomiędzy dowódcami obu wojsk istniało czas jakiś znaczne oziębienie.

Przyszła kolej na porozumienie Francji z Niemcami, które przeprowadzić mają ces. Wilhelm i prezydent Fallières. Spotkanie ich ma ułatwić książę Monaco, upozorowawszy je zaprosinami na uroczystość otwarcia instytutu oceanograficznego wielu osób ukoronowanych, w tej liczbie ces. Wilhelma i p. Fallières. Zarówno jeden jak i drugi zaprosiny bardzo mile przyjęli.

Zaraz po ogłoszeniu umowy francuzko-japońskiej, w której oba państwa poręczają sobie wzajemnie zachowanie *statu quo* i przestrzegania porządku w zajmowanych prowincjach, Chiny, na skutek odezwy ministrów i wyższych swych urzędników, przesyła Japonji i Francji notę, protestującą przeciw poszczególnym punktom umowy, obrażającym Chiny i jej prawa zwierzchnicze. Rządy japoński

i francuzki nadesłaty w odpowiedzi noty jednoznacznie, że umowa ma na celu jedynie przestrzeżenie całości i niepodległości Chin i bynajmniej nie godzi na ich samostność, skutkiem czego o żadnych zmianach w traktacie mowy być nie może. Chiny jednak podobno z odpowiedzi tej bynajmniej nie są zadowolone i skarżą się dalej, że o ich losach stanowią inne mocarstwa.

Z. K.

## NEKROLOGJA

### LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Bagrowiczówna Marta, nauczycielka, l. 22. Gulczyńska Anna, z Kwapińskich, l. 80. Kobzakowski Czesław, urzędnik kolei warsz.-wied., l. 46. Mierzyński Antoni, prof. i b. dziekan b. Szkoły Głównej i uniw. warsz., l. 77. Mrówczyński Franciszek, obywatel, l. 78. Okołowicz Jan, adwo-

kat, l. 68. Ramlau Aleksander, urzędnik kolei warsz.-wied. Trauguttówna Aloiza, nauczycielka. Waliński Mieczysław, l. 26. Zawadzki Michał, prowizor farmacji, l. 41. Na prowincji: Budzyński Edmund, urzędnik, l. 60—w Płocku. Drewnowska Florentyna, z Ostrowickich, l. 45—w Mandzurji. Górski Michał, inżynier—w Nałęczowie. Kobierzycza Wirginja, z Kubicków, l. 66—w Częstochowie. Miłkowski Wiktor, przemysłowiec—w Siedlcach. Stryjewski Hipolit—w Sokołowie na Podolu. Sulicki Jakób, lekarz, l. 83—w Pińczowie. Zagranicą: Rymkiewicz Bronisław, inżynier, l. 58—w Londynie.

### KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 21 sierpnia (3 września). Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 70<sup>7</sup>/<sub>8</sub>, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1905 r.—90<sup>7</sup>/<sub>8</sub>, pożyczka wewn. 1906—87; pożyczki premjowe: I—352<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, II—250<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, III—216<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 71<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, kijowskie 70, akcje wileńskie 400. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 515, kaspijskie 4,475, Mantaszewa 154, Nobla (udziały) 9,950, briańskie 102, Hartmana 234, kołomińskie 423, małcowskie 300, putiłowskie 95, sormowskie 148, Feniks 172, bałtyckie 350.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londynie po 94,92<sup>1</sup>/<sub>2</sub> rb. za 10 f. szt., na Berlinie 46,30 za 100 mk, na Paryżu 37,70 za 100 franków.

### TREŚĆ NRU 29

**Artykuł wstępny:** Wobec zjazdu, przez Z. L...skiego.

**Artykuły bieżące:** Próba wytworzenia kwadestji niemieckiej w Galicji, p. *Polka*. Przegląd prasy rosyjskiej, p. *W. C. Ze Szlązka pruskiego*, p. *Topica*. O naszych sprawach, p. *Niery*. Kongres narodowości uciśnionych. Wśród stronnictw, p. *Z. Uwagi i notatki*.

**Królestwo Polskie:** Z prasy polskiej, p. *A. B. Warszawa*, p. *S—wa i t. d.*

**Kurjer radnewski:** Działalność państwa. Kronika miejscowa.

**Doniesienia.**

**Litwa i Ruś:** Związek polski na Rusi, w sprawie ks. biskupa. Z nad Niemur, p. *Prasa*. Z Kijowa, p. *Janusza R.* Z Wołynia, p. *Artykuł i t. d.*

**Kolonje polskie:** Odesa. Libawa.

**Zagranicą:** Przegląd polityczny, p. *Z. K.*

**Kronika giełdowa.** Nekrologja. Ogłoszenia.

**PRZEGLĄD LITERACyjny:** (wiersze, p. *A. Patryjotyzm rosyjski i polacy*, p. *X. Y. Z. O Olchycy*, p. *W. Cichowski*). Pogadanka, p. *W. G. Przegląd przeglądów. Satyra polityczna.*

**Ilustracje:** Cesarz koreański G-Tszech.

Słabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci,

jako też niedokrwieńci, osłabieni i nerwowi z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają, jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

## Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy;

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane fałszyfikaty.

Zakładam wielkie sady handlowe, z gwarancją sprzedaży wyhodowanych pod moim kierunkiem produktów agronomicznych. Zakładam także ogrody miejskie, ogródki przy willach z urządzeniem szklarni, inspektów, sadzonek, wodobrysków, wszelkich budynków ogrodniczych. Zakładam specjalne hodowle szparagów, malin, rabarbaru, wierzby koszykarskiej. Sporządzam plany, kosztorysy po cenach umiarkowanych i na warunkach dogodnych. STANISŁAW BRZÓZOWSKI, Warszawa, Marszałkowska 12. (3600)

### SPECJALNE

## MATERJE NA MEBLE.

Magazyn Fabryczny posiada wielki wybór materji we wszystkich gatunkach i stylach, dywany, bo-bryk, tiul, krepon, gobeliny, portjery, serwety i t. d.

Sprzedaż detaliczna po cenach fabrycznych.

FABRYKANCI  
Br. BAŁAKINY  
Z MOSKWY

(Ujinka).

Adres: Petersburg, Jekateryński kanał № 26, przy zaułku Czernyszewa.  
Telefon № 225—34. (8306)

### SZKOŁA MUZYCZNA

Zatwierdzona przez Minist. Spr. Wewn. **K. I. DANNEMANA** (Założona w r. 1883)

Petersburg, Zagorodny prosp, № 12, przy 5 rogach.

Początek wykładów d. 1 września. Nabożeństwo d. 31 sierpnia, o g. 1 w pi-fidnie. Zapis nowowstępujących od d. 15 sierpnia, od g. 12—5 codziennie. Program wydaje i wysyła szkoła bezpłatnie. W szkole jest scena. (8324)

### Dom Handlowy

**FRIDRICH WINTER**

Petersburg, Newski pr. № 78/31.

Zegarki wszelkiego rodzaju.

Zegary selenowe w stylu „Moderne“.

Zegary wieżowe i elektryczne.

Nowe cenniki bezpłatnie. (8366)



## PRZYSTAŃ „ZARIA“

na W. Newie, naprzeciwko inst. Górniczego, obok fabryki Berda.

KOMUNIKACJA PAROSTATKOWA

Petersburg-Kronsztad-Oranienbaum.

Statki urządzone z komfortem, oświetlone elektrycznością. Bufety pierwszorzędne. Ceny biletów z Petersburga do Kronsztadu I kl. 40 kop., powrotne 70 kop., II klasy 25 kop., powrotne 35 kop. Z Petersburga do Oranienbaumu I klasy 50 kop., II klasy 35 k. (8283)



### Skład hurtowy

Opatrunków i Instrumentów Chirurgicznych

Skład główny na Rosję i Królestwo Kar-melków od kaszlu

„KETTI BOSS“.

DOM HANDLOWY

**ALEKSANDER WENZEL,**  
Petersburg, Grochowa 33.

Cenniki wysyła się na zażądanie. (8279)